PORTO OPŁACONO RYCZAŁTEM.

Kraków

Garbarska 7

Wp. Dr. A. Birkenm...

ROK XXXII. PAŹDZIERNIK — GRUDZIEŃ 1924. ZESZYT IV.

PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.



Cena zeszytu 75 groszy.



J. E. Ks. ANATOL NOWAK
BISKUP PRZEMYSKI

PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

NR. IV. PAŹDZIERNIK — GRUDZIEŃ 1924.

Czyn Sienkiewicza.

Także to wracasz dziś pełen chwały:
Ze snów i wizyj — w jawny dzień biały,
Z śmierci do życia Zmartwychwpowstałej!
Hetmanie ludu za dni niedoli,
Nie dałeś ducha spętać niewoli!
Dałeś mu skrzydła i lot sokoli!
Ostatni z wieszczych przesłańców cudu!
Mocarzu ducha, Tytanie trudu!
Dziś twym triumfem to — wolność ludu.
Dziś postać Polski, świeża, dziewicza,
Blask od niej bije, duma z oblicza...
A usta sławią — czyn Sienkiewicza!

E. S.

SŁOWA PREZYDENTA WOJCIECHOWSKIEGO.

Henryku Sienkiewiczu!

Rzeczpospolita, cała i wolna, nikomu oprócz Bogu niepodległa, hołd Ci składa. W triumfie wracają śmiertelne szczątki Twoje do ojczystej ziemi, a duch Twój budzący polaków nie utracił promienistej siły, jesteś i będziesz, wśród nas wieszczem majestatu Polski i służby dla niej.

Wielbi Cię naród nietylko dlatego, że byłeś wielkim artystą i rozsławiłeś imię Polski po świecie. Serdeczne węzły łączące nas z Tobą sięgają głębiej. Twój genjusz niósł narodowi zdrowie i tężyznę moralną. W mrokach niewoli i wątpienia szerzyłeś pogodę i optymizm, tonących w gonitwie za materjalnym tylko dobrobytem podnosiłeś ku szlachetniejszym prądom, głosiłeś zwycięstwo ducha.

Sięgając do świetnej przeszłości Rzeczpospolitej, do źródła instynktu naszej rasy, rozniecałeś pragnienie niepodległości, sposobiłeś ducha narodu do czynów orężnych, krzepiłeś znękane i wątpiące serce słodyczą i mocą praojców, ich sławą, cnotami i ofiarną służbą. Hartowałeś w nas wolę, miłość ojczyzny i męstwo. Za to hołd Ci składamy.

Z dumą o wielkich mężach Polski, jej nieustraszonych rycerzach i szlachetnych niewiastach, których żywe wizerunki dałeś nam jako drogowskazy ku temu, co jest obowiązkiem, dobrem i pięknem, łączą się też dusze nasze z Twoją w modlitwie ku Najjaśniejszej Królowej Polski — Bogarodzicy.

Po ostatnich słowach p. Prezydenta, orkiestra z chórem zaintonowały hymn „Bogurodzica Dziewica". Wojsko prezentuje broń.

Przed sarkofagiem Sienkiewicza.

Marmury zimne, ale ogień płonie
W tym sarkofagu, jako w głębi czary
Złotej, gdzieś wodzu utulon po zgonie —
W katedrze starej.

Narodu miłość, nieśmiertelna sława
Szlak liściem słały dębu i wawrzynu,
Szczęśliwa od lat stęskniona Warszawa
Wołała: Synu!

Pójdź w me ramiona, jam matka radosna!
Mój jesteś duchem, krwią i kością z kości.
Wróciłeś! Wiosna w Polsce, wieczna wiosna,
Pełna ufności.

W niewoli pętach stawałeś do dzieła,
Krzepiąc miljony serc. Za kartą karta
Nieciłeś wiarę: Jeszcze nie zginęła
Polska rozdarta!

Dziś cała, Jedna trwa z nadzieją na Bogu,
Że miłość wydrze pazury rozterce.
Chwała! U grobu naród klęczy w progu —
O, wielkie serce!

Bożymir.



SZTANDAR KONWIKTOWY

Konwikt Chyrowski na kartach swej historji posiada różne godne pamięci dni, które i w sercach ówczesnej młodzieży utkwiły i dały początek dalszemu rozwojowi całego Konwiktu. Najstarsi Chyrowiacy pamiętają poświęcenie kamienia węgielnego pod Konwikt, inni pierwszą Chyrowską maturę, wizyty znakomitych gości, różne narodowe święta i rocznice, poświęcenie kaplicy konwiktowej, uroczystość 25-lecia Konwiktu, lub jego otwarcie po przerwie wojennej i t. d. Do tych kronikarskich dat przybyła jeszcze jedna a był to dzień 28 września 1924 roku dzień poświęcenia Konwiktowego Sztandaru.

Dotąd miały tylko Sodalicje konwiktowe swoje sztandary, ale cały Konwikt jako taki sztandaru nie posiadał. Aczkolwiek uroczystość poświęcenia tego sztandaru była skromna i domowa, jednak, aby i następne pokolenia znały początek, pochodzenie i cel tego Konwiktowego Chyrowskiego Sztandaru, należy na kartach naszego pisemka utrwalić to wszystko, co się do niego odnosi, by miłość tego widomego znaku i symbolu z czasem nie ziębła, lecz przeciwnie z latami potęgowała się i wzrastała.

Starsze klasy zgrupowane w Chyrowskiem Kole Tow. P. Skargi na ogólnem zebraniu swojem d. 24 czerwca uchwaliły sprawić sztandar i w tym celu zwróciły się do reszty Kolegów z prośbą o składki na jego zakupno. Sztandar nasz wyhaftowały bardzo starannie i artystycznie Matki Miłosierdzia w Warszawie z Zakładu Opieki N. M. P. przy ulicy Żytniej. Na jednej stronie białej jedwabnej materji jest obraz M. Bożej Częstochowskiej suto ozdobiony perełkami. a pod nim napis: „Konwikt Chyrowski". Na drugiej stronie sztandaru znajduje się czerwona tarcza ze srebrnym orłem z napisem: „Deo-Patriae-Amicitiae". Drzewce sztandaru dębowe, miedzią okute, a na jego wierzchu posrebrzany orzełek wzbijający się do lotu.

W dniu poświęcenia sztandaru był zjazd Związku byłych Chyrowiaków, z których pp Dr. Stanisław Świeżawski i Dr. Jerzy

Ostrowski służyli X. Rektorowi do Mszy św. Po dokonaniu poświęcenia wbili w drzewce sztandaru gwoździe Chyrowiacy pp. Stanisław Sokalski, Prof. Józef Piasecki, Dr. Jerzy Nowosielecki, Dr. Jan Lubaczewski i Dr. Stanisław Świeżawski, poczem chorąży Juljan Zawadzki ucz. kl. VIII, ubrany w biało-czerwoną szarfę, ujął sztandar, a X. Prefekt Generalny O. Władysław Dzikiewicz donośnym głosem odczytał następującej treści akt:

Działo się d. 28 września roku pańskiego 1924, w szóstym roku odzyskanej przez Polskę wolności, za pontyfikatu Papieża Piusa XI, gdy Prezydentem najjaśniejszej Rzeczypospolitej był Pan Stanisław Wojciechowski, Generałem Towarzystwa Jezusowego Ks. Włodzimierz Ledóchowski, a prowincjałem Polskiej Prowincji Tow. Jez. Ks. Stanisław Sopuch, na większą chwałę Boga Ks. Stanisław Cisek, Rektor Konwiktu Chyrowskiego ten sztandar Chyrowskiego Konwiktu poświęcił, aby Młodzież z całej Polski tutaj się wychowująca miała w nim widomy znak i symbol swej wierności dla Boga, Królowej Korony Polskiej, Ojczyzny i Przyjaźni.

Q. f. f. f. s.

Akt powyższy wypisany przez X. Hobota i ozdobiony wieńcem z dębowych liści przez ucznia kl. VII. W. Hasmana został podpisany przez wszystkich księży, obecnych w tym dniu byłych Chyrowiaków, kl. VIII i przez delegatów z innych klas.

Czem ma być dla nas ten sztandar, czego symbolem i znakiem widomym skreślił nam niebawem w swej przemowie W. X. Rektor Cisek, którą tu na pamiątkę podajemy.

„Szczęśliwy, kto szedł naprzód w znoju, —
Z hasłami, które ludzkość budzą". [Słowa jednego z naszych myślicieli narodowych].

Dziś oczy nas wszystkich i wszystkich nas myśli skupiają się około tego sztandaru, któremu hojnie błogosławi Bóg, a który od tej chwili ma się stać widomym znakiem tych haseł, które wyznaje tyle tysięcy młodzieży polskiej i katolickiej, która się w tym Zakładzie kształciła i kształci. Oczy ciała widzą w nim tylko piękność zewnętrzną, barwy i ozdoby, jakiemi go ustroiły ręce ludzkie, niby pannę do ślubu na gody jego zaślubin z Wami, Dr. Chłopcy i z tymi, którzy ten Zakład już opuścili, ale którzy wiernie wyznają w życiu zasady, które im ten Zakład wszczepił, ale oczy ducha patrzą głębiej i widzą w tym sztandarze coś innego. Widzą jak wokoło niego skupiły się jakieś olbrzymie, niezwyciężone żadną brutalną siłą duchowe potęgi, jakieś wielkie nadziemskie ideały, w imię których rządzić on będzie odtąd jak król wszechwładny sercami waszemi i będzie wam hetmanił hetmańskim zwycięstwa i chwały.

Tak, bo w sztandarze każdym jest coś, co się nie da pochwycić ani okiem, ani uchem, ani dotykiem, coś co jest mocniej-

sze nad śmierć a droższe nad życie, coś w obronie czego chętnie powinno się przelać krew, a co każde szlachetne serce przedewszystkiem ceni i kocha, a tem jest wierność wzniosłym zasadom, jakie każdy sztandar powinien głosić i naocznie przedstawiać. Ta wierność, w której drga śpiew wolności i ryje się jak w skale wychowanie aż do śmierci, ta wierność, która w przyjaźni i karności wiąże serca towarzyszów w jedno, jakby były ulane ze spiżu, ta wierność, w którą wierzy Matka-Ojczyzna i spokojną jest nawet wśród morza nieprzyjaciół, a której szczodrobliwie błogosławi najmożniejszy Bóg. Sztandar każdy powinien być świętością i nieskalanością ducha, której nie może dotknąć plugawa ręka wroga, ani nie może jej zbezcześcić niewierność własnych żołnidrzy, bo inaczej straciłby wszystko.

Jakie prawdy, zasady, ideały głosi Wasz Sztandar, którego uroczystość poświęcenia dziś obchodzimy, a któremu macie ślubować wierność na dobrą i złą dobę? Ideały te odgadnąć nie jest rzeczą trudną, bo na nich zbudowane całe wasze wychowanie i wykształcenie — a oprócz tego są one wypisane złotemi zgłoskami na sztandarze ku pokrzepieniu serc i dusz waszych. Deo-Patriae-Amicitiae — Bogu-Ojczyźnie-Przyjaźni.

Deo! Bogu! Oto zasada zasad waszych, dusza duszy waszej życie życia waszego. Bóg, wiara św. Kościół katolicki to fundament niezbędny nietylko dla jednostki, ale i dla całych społeceeństw i narodów. Z tej wiary św. rodzi się cnota i życie nawskróś katolickie i prawe, a my przecież dobrze wiemy, że cnotą stoją, a brakiem cnoty upadają nietylko pojedynczy ludzie ale i całe narody. Drzewo psuje się od korzenia, ryba cuchnie od głowy, a człowiek i naród upada, upadkiem własnej duszy. I przeciwnie ciągłe panowanie i ujarzmianie swoich namiętności, ciągłe czerpanie sił ze źródeł Chrystusowych stwarza w jednostkach i narodach nieoceniony skarbiec duchowy, który się cnotą nazywa. Dlatego już starożytny mędrzec powiedział: „Łatwiej może ostać się miasto bez fundamentu, kraj bez słońca, niż człowiek i naród bez Boga i religji". A Napoleon zabronił rozpowszechniać wrogie religji pisma, mówiąc: „Nie czuję się dosyć silnym do rządzenia ludem, który czyta „Roussea i Woltera".

Niech wam odtąd, moi Dr. Chłopcy to najważniejsze hasło przypomina zawsze sztandar Wasz. Deo — Bogu należy się odemnie chwała, z całego mojego życia już od zarania mojej młodości. Jego drogowskazem i na ławie szkolnej i w późniejszym życiu na jakiemkolwiek stanowisku Bóg mnie postawi, w życiu zaś społecznem czy narodowem będę wyznawał dewizę jednego z najlepszych naszych polityków narodowych, naszego Wacława

Zaleskiego: Wierzyłem i wierzę, że jedyną i prawdziwą ostoją szczęścia każdego narodu jest zachowanie dekalogu.

W tym Bogu szukajcie umocnienia w trudach i pracach waszych, temu Bogu dziękujcie serdecznie za chwilę szczęścia i radości życia waszego, bo tylko ten jest naprawdę człowiekiem który umie kornie zgiąć kolana i złożyć ręce do modlitwy przed Bogiem swoim.

Patriae — Ojczyźnie! To drugie hasło wasze. Po Bogu Ojczyzna i miłość ku niej pierwsze miejsce w sercach waszych zajmować powinna. Ale nie ta miłość instynktowna, dziwnie na, ale nie pojmująca siebie. Człowiek bowiem, zanim rozwinie swe władze psychiczne, żyje w ustawicznem stosunku z całem swojem otoczeniem i między nim a miejscem, w którym się urodził wytwarza się nader sympatyczny stosunek. Krajobrazy, które ogląda za młodu, wzgórza, czy góry o niebotycznych szczytach, szumiące lasy nasze, czy błękitne niebo, aż do barw zieleni, do śpiewu ptaków, wszystko to wbija się w pamięć i stanowi tło do któregośmy przywykli, a bez którego żyć dziwnie trudno.

Ale ta miłość ojczyzny nie wystarcza, bo i zwierzę w pewnej mierze ją odczuwa. Nie wystarczy też dla Was moi Drodzy Chłopcy i drugi patrjotyzm t. z. umysłowy, którego podścieliskiem są dzieje, język, piśmiennictwo, zwyczaje narodowe. W miarę bowiem psucia się narodu w patrjotyźmie tym przestaje ojczyzna być przedmiotem miłości, a staje się nim człowiek. Ten patrjotyzm zbyt częsty pomiędzy nami doprowadził nas do takich praw jak „liberum veto“, mocą którego pierwszy lepszy warchoł mógł jednym zamachem zdmuchnąć jak świeczkę owoc narad i mozołów kraju całego, do takich zasad jak „Polska nierządem stoi“, w której z anarchji warunek bytu narodowego uczyniono, do takiego zapamiętania, że największe narodowe klęski nie zdołały przerwać naszych tanecznych skoków. A zatem i ten rodzaj miłości ojczyzny nie wystarczy.

Aby więc uniknąć tego skrzywionego patrjotyzmu musicie się koniecznie kochani Chłopcy wznieść na trzeci stopień miłości ojczyzny, czyli musicie kochać ojczyznę w Bogu i dla Boga, dlatego, że Bóg tak nakazuje, że to jest obowiązkiem sumienia. To samo przykazanie nakazuje nam czcić i kochać ojca i matkę, to samo przykazanie nakazuje nam czcić i kochać Polskę, bo ona nas polskim chlebem wykarmiła i po polsku i katolicku wychowała. Tylko tą miłością kochając Polskę, zdobędziemy się na to, że wszędzie i zawsze swoje „ja“ swoje wygody, swoje zachcianki i korzyści poświęcamy na ołtarzu ojczyzny, tylko na-

tenczas ukochamy ofiarnie ojczyznę, a bez ofiary i poświęcenia niemasz prawdziwej miłości ojczyzny.

Amicitiae — Przyjaźni! Cóż o tem trzecim haśle krótko i dosadnie powiedzieć, chyba powtórzyć te słowa Adama Mickiewicza... świętym jest na ziemi, „kto umiał przyjaźń zawrzeć ze świętymi". Tak, ale te słowa odnoszą się tylko do przyjaźni świętej, opartej na niewzruszonym fundamencie miłości Boga i bliźniego, na ukochaniu wspólnem tych samych ideałów religijnych i narodowych, na ukochaniu obowiązku i cnoty. Na takiej podstawie oparta przyjaźń zwycięży nawet młodocianą płochość i zmienność, zwycięży długą rozłąkę i wielkie oddalenie, — przetrwa wszystkie dole i niedole, przetrwa życie całe i w całym blasku okaże prawdziwość słów Ducha św.

„Kto przyjaciela znalazł, skarb znalazł".

Przyjaciel miłując Boga i mający cnotę w sercu będzie dla przyjaciela w życiu zawsze dźwignią i otuchą. W potrzebie pospieszy z pomocą, wahającemu się doradzi, wątpiącego umocni, błądzącego serdecznie upomni, zbolałego pocieszy. Dobry kolega gotów poświęcić wszystko, bo kocha naprawdę, gorąco, bo ocenił wszystko to, co w duszy kolegi jest pięknego i szlachetnego.

Takie związki w przyjaźni w narodzie naszym mają swoją prześliczną tradycję. Wszak słyszeliscie o gorącej przyjaźni wśród Filaretów i Filomatów we Wilnie, wiecie jak się kochali Mickiewicz ze Zanem, Słowacki z Felińskim, Kościuszko z szwajcarem Zeltnerem. Wszak znacie dobrze prześliczną rotę przysięgi z powieści Kaczkowskiego „Bracia ślubni"; A kiedyśmy obydwa tylko jeden grosz mieli, tedy połowa należeć będzie jednemu, a połowa drugiemu. A kiedyby nam obydwom tylko jedna pozostała ręka, tedy ta ręka ma pracować na chleb dla obydwóch, A kiedyby nam obydwom tylko dwie zostały nogi, tedy te nogi mają nosić ciała obydwóch". Dałby Bóg, aby i wasza przyjaźń była zawsze taką, zawsze świętą, zawsze staropolską, bo zaprawdę... „świętym jest na ziemi, kto umiał przyjaźń zawrzeć ze świętymi".

Było to pod Sedanem. Szlachetne pułki francuskie uległy przemocy. Żołnierz ponuro składał broń i szedł w niewolę. Już przeszły wszystkie pułki, a brakowało tylko jednego pułku weteranów, sławnych francuskich żuławów. Żołnierz tego pułku już wprawdzie złożył broń, ale mimo nawoływań nie rusza się z miejsca. Straż pruska donosi dowodzącemu oficerowi, że ten pułk nie chce oddać sztandaru. Ponure oczy starego żołnierza, co nie znał hańby niewoli, spoczywały z jakąś trwogą na sztandarze, który jeszcze nad nimi łopotał, ale był taki smutny jak oni mimo swej dziejowej wielkości. Żylaste ręce kurczyły się nerwowo,

a usta zdały się szeptać krzepnącą krwią w sercu: „Raczej zginiemy a pohańbić się nie damy". Rozwścieklony oficer pruski wpada na koniu między ułanów... Sytuacja staje się naprężoną, ale w jednej chwili dzieje się coś nieoczekiwanego. Ze szeregów występuje stary wiarus i donośnym głosem mówi do oficera: „Twarde prawo wojny spełnimy, ale sztandaru nie damy". I w jednej chwili jakby na komendę sztandar i drzewce w drobne kawałki rozerwane. Jakby jaką relikwię świętą każdy z żołnierzy ze łzami w oczach przycisnął do ust szczątki sztandaru, a potem schował je na sercu i poszedł w twardą niewolę. W 50 lat później ten sam sztandar, schowany przed hańbą niewoli w sercu żołnierza francuskiego, święcił swoje triumfy nad Marną...

„Twarde prawo wojny spełnimy, ale sztandaru nie damy", Tak i wy, moi Dr. Chłopcy, w duszy powinniście sobie dzisiaj powiedzieć: Nie damy sztandaru naszego, ani wewnątrz serc naszych namiętnościom na pohańbienie, ani lekkomyślnym kolegom na nieposzanowanie i poniewierkę, ani wrogom Boga i ojczyzny na urągowisko. A sztandarem naszym: Deo — Patriae — Amicitiae... Bogu-Ojczyźnie-Przyjaźni tak nam dopomóż Bóg. Amen.

Niedługo po nabożeństwie odbyła się przed nowym sztandarem defilada całego Konwiktu. Chorąży ze sztandarem stanął pod statuą N. Serca P. Jezusa i tutaj Chyrowiak Dr. Jan Lubaczewski wyraził w przemowie łączność byłych Chyrowiaków z młodszem pokoleniem tej samej uczelni, zaznaczając, że ten sztandar będzie odtąd drogim i Związkowi Chyrowiaków, bo hasła i ideały mamy wspólne. Następnie przy dźwiękach kapeli przemaszerował cały Konwikt przed sztandarem.

Świadkami naszej uroczystości byli też Rodzice Konwiktorów przypadkowo choć dość licznie zgromadzeni, a niektórzy wyrażali żal, że na tak piękną uroczystość nie zaproszono innych.

X. Prowincjał O. Stanisław Sopuch nadesłał z tej okazji następujący telegram:

„Biorąc duchem udział w uroczystości, życzę, by młodzież sztandar swój godnie i wysoko niosła".

Że ogół byłych Chyrowiakó po opuszczeniu Konwiktu z Chyrowem nie zrywa, że mają oni wspólne z nami ideały, świadczą również słowa wypowiedziane tegoż dnia przez byłego przed 25 laty prefekta Sodalicji Konwiktowej Józefa Piaseckiego, obecnie profesora gimnazjalnego w Krakowie i prezesa tamtejszego Koła Związku. Oto jego słowa:

Wrzesień ogląda corocznie w Konwikcie mniej lub więcej liczny zjazd byłych tego Konwiktu wychowanków. Jakaś siła ściąga nas tutaj ze wszystkich krańców rozległej Rzeczpltej — zlatujemy się, żeby choć kilka godzin spędzić wśród tych murów, kolebki naszej młodości, wśród naszych czcigodnych dawnych przełożonych i kochanych niezapomnianych kolegów. Wielu z nas już od tak dawna opuściło ten Zakład, że zdaje się mogli już o nim zapomnieć — zerwać łączące z nim nici. Tyle lat przeszło nad naszemi głowami, tyle przepłynęło wydarzeń radosnych i bolesnych, wielkich i małych, tyle nad całym światem przewaliło się wstrząsających wypadków, że mógłby ktoś sądzić, że przepaść powinnaby nas dzielić od czasu, kiedy na tych szkolnych zasiadaliśmy ławach. A jednak... coś tu ciągnie... przez tę całą gęstwinę wypadków i wydarzeń, przejść osobistych i wstrząśnień ogólnoludzkich wyrywa się serce do tych murów konwiktowych — człowiek uwalnia się na kilka chwil od obowiązków zawodowych i leci... tak leci do Konwiktu... czy w kraj lat dziecinnych?... zapewne tak — one mają zawsze swój niezapomniany urok. Ale przecież i inni nasi rówieśnicy mieli zapewne młodość równie radosną i szczęśliwą — a gdzie jest drugi w Polsce Zakład naukowy, któryby corocznie, ba kilka razy do roku ściągał tak licznie swoich byłych wychowanków, zlatujących się nie dla konwenansu, ani zwyczaju, ale tak radośnie ochotnie i serdecznie.

Jest coś — powiedziałem co ciągnie nieprzeparcie i do kochanych ludzi i do tych samych murów, do tego się z niemi zrosło, co ich rację bytu stanowi, co z nich promienieje dzisiaj tak samo, jak promieniało lat temu 25, 30 i więcej.

Co to jest, to my dopiero dzisiaj w całej pełni jesteśmy zdolni ocenić: ile zbożnej, choć cichej pracy — ile poświęcenia i zapału, ile bezinteresownej miłości wkładali czcigodni OO. w nasze wychowanie, jak dziś wkładają w młodsze pokolenia. Zakład dawał nam i daje dziś rzetelną wiedzę, ale to czynią i inne szkoły, przyzwyczajał i wdrażał do sumiennej pracy, ale i to należy do zwykłych środków wychowawczych. Jedna jest rzecz o którą nie łatwo gdzieindziej w innych warunkach i w innem otoczeniu, której zazdrościć nam winny tysiące naszych rówieśników: Zakład daje czystą do oddychania atmosferę, a kształcąc harmonijnie całego człowieka: serce, umysł i wolę, stawiał ustawicznie przed oczy tak wysoki ideał boży, tak do niego zachęca, za rękę prowadzi, tak ułatwia urabianie się na wzór tego ideału, że tylko trochę trzeba wykonania dobrej woli, ochotnego poddania się temu wpływowi, by się w nich spełniły życzenia wy-

chowawców, by się stali tem, czego od nich ma prawo oczekiwać społeczeństwo.

To co mówię o walorach wychowawczych Konwiktu, to nie komplement dla OO. — z nich jedni już wzięli nagrodę — tam, a pozostali wiemy nie pragną także ziemskiej zapłaty ani czczego dymu naszych kadzideł. To my czujemy potrzebę serca wypowiedzieć im słowa czci i uznania i wdzięczności za to, czegośmy od nich doznali. Zresztą uznanie najwyższych arcypasterzy w kraju, uznanie przełożonych władz, znawców szkolnictwa — rodziców i długiego szeregu nas byłych wychowanków tego Zakładu świadczą najlepiej, jaką Zakład cieszy się powszechnie opinją. Sądzę, że jako jeden z najstarszych konwiktorów mam prawo powiedzieć to tutaj otwarcie nie tylko we własnem imieniu — ale w imieniu przynajmniej ogromnej większości b. wychowanków tego Zakładu że jeżeli twarde życie nas nie złamało, jeżeli ta straszna moc złego, piętrząca się wokół, zwłaszcza po wielkiej wojnie nie ogarnęła i nas, jeżeli nie zatraciliśmy w długiej wędrówce życia tego, co stanowi prawdziwą wartość i godność człowieka: Boga — sumienia i uczciwości, to w wielkiej ogromnej mierze zawdzięczamy to właśnie owej jasnej, pogodnej młodości tej czystej atmosferze idealizmu i dobra, w której spędziliśmy lata młodzieńcze w tym tu Konwikcie Chyrowskim, tym serdecznym naukom wskazaniom, przestrogom i tym niepożytym wiecznym prawdom, któremi nas przez lata karmili przezacni Ojcowie.

I jeżeli tutaj tak często — tak licznie i tak ochotnie się zjeżdżamy pomimo wszystkich możliwych trudności, to właśnie po to, żeby znowu na chwilę odetchnąć tą czystą atmosferą, nabrać w siebie jak najwięcej słońca, zaczerpnąć odwagi i sił do dalszego życia i stać się na nowo młodymi i rzeźkimi.

Pamięć pięknie i górnie przeżytej młodości, to wielka siła, potężna broń i nie bylejaka dźwignia w życiu. Ona chroni jak skrzydła Anioła Stróża od wszelkiego plugastwa, którego niestety tak wiele w dzisiejszym świecie — ale nie tylko chroni, ona ma pozytywną moc uskrzydlania, zapalania i porywania wzwyż, tkwi w niej niewyczerpane źródło wiecznej młodości, świeżości i mocy.

Za tę młodość jasną serdecznie Ojcom dziękuję, a sądzę, że najmilszym dowodem naszej wdzięczności jest dla nich właśnie fakt kupienia się przez nas wokoło nich pod ich gościnnym i opiekuńczym dachem, fakt, że gromadząc się tu zaświadczamy publicznie, iż się nie zapieramy tego ideału, który oni pomału systematycznie budowali w naszych duszach, że się nie odwracamy od haseł, które od początku przyświecały pracy wychowawczej w Konwikcie. Hasła te stoją wypisane w nagłówkach naszego

„Przeglądu Chyrowskiego“, łączącego młodsze i starsze pokolenia Bogu — Ojczyźnie — Przyjaźni.

HENRYK FORD.

Pod tym tytułem jako pamiętnik autora wyszło niedawno dzieło liczące 258 stron (Warszawa, Bibljoteka Polska 1924). Na pociechę naszym technikom, ale zarazem i ku pożytkowi ogółu pragnęliśmy zapoznać z książką tą ogół i dać o niej dłuższe sprawozdanie. Ponieważ jednak w Gazecie Warszawskiej Nr. 266 ukazało się już bardzo dobra ocena tego dzieła, więc pozwalamy sobie wyjąć z niej najważniejsze ustępy.

W społeczeństwie naszem spowieściowanem i spoetyzowanem, słuchającem chętnie i uważnie tylko tego, co mówi jakiś autor utworów artystycznych, które zna i ceni nazwiska poetów, a nawet polskich wierszorobów, a nie zna nazwisk i dzieł najgienialniejszych techników, trudno mówić o ich znaczeniu i wartości. A jednakże trzeba to czynić wbrew ogólnemu upodobaniu i wskazywać tam potęgę, gdzie ona rzeczwiście się znajduje.

Między przemysłowcami amerykańskimi wzniósł się na szczyt bogactwa i orygilnej działalności Henryk Ford, właściel wielu fabryk, rozmieszczonych po rozmaitych krajach kuli ziemskiej, a wyrabiających samochody i traktory. Kolosalne to przedsiębiorstwo, które wyrosło z jednego warsztatu skromnego mechanika, zatrudnia dziś setki tysięcy robotników, posiada przytem jako źródła pomocnicze, wielkie obszary ziemi i lasów, koleje żelazne, kanały, okręty i t. d., co mu pozwala panować bez współzawodnictwa na rynkach wszystkich części świata. Ażeby dać wyobrażenie o środkach i rozmiarach jego produkcji, dość powiedzieć, że ono utrzymuje 700 ludzi dla zachowania tylko czystości w fabrykach, zużywa rocznie około 400.000 metrów sztucznej skóry, a wyrabia 4,000 samochodów dziennie! Daleko większe zdumienie od tego ogromu budzi w nas wiadomość, że Ford stworzył go zupełnie innemi i wprost przeciwnemi sposobami, niż je stosuje zwykłe przemysł, osiągający najwyższe powodzenie i że te sposoby oparte są na zasadach nie tylko bardzo oryginalnych, ale wysoce humanitarnych Jeżeli człowiek tego rodzaju mówi, a mówi nie językiem teorji, lecz językiem czynów, to chyba warto go posłuchać i można od niego dużo się nauczyć.

Niewiele też przeczytałem książek równie ciekawych i pouczających jak świeżo wydane w przekładzie polskim pamiętniki Forda p. t.

„Moje życie i dzieło". Rozwija on w nich i popiera dowodami następujące reguły, które on uważa za niewzruszane, bo logicznie wyprowadzone i w praktyce wypróbowane pewniki. Przedsiębiorstwo przemysłowe nie jest środkiem do wyzyskiwania cudzej pracy, prowadzenia hazardownej spekulacji i zdobywania pieniędzy, lecz instytucją dobra narodowego, mającą za zadanie obsługiwać spożywców odpowiednio do ich potrzeb i zdolności płatniczej. Wszelki towar wykonany umiejętnie i sumiennie, obliczony w kosztach ściśle i rzetelnie, znajdzie nabywców. Rozumny fabrykant powinien ciągle starać się nietylko o doskonalenie techniki i o zmniejszenie kosztów produkcji na swoją korzyść, lecz zarazem o zniżanie cen wyrobu. Musi on w największem powodzeniu nie zapominać ani na chwilę, że może robić jeszcze lepiej i sprzedawać jeszcze taniej. Pogoń za dolarem i lekceważenie interesu odbiorców — są to objawy nietylko nieuczciwości, ale także głupoty..., Pieniądz nie ma żadnej określonej wartości, jako pieniądz nic nie jest wart, bo sam nic nie tworzy. Jedynym z niego użytkiem jest kupowanie narzędzi pracy, albo ich produktów". Kto ściga tylko zysk własny, prędzej czy później wpadnie w przepaść, z której się nie wydobędzie. Zyski powinny odpływać w trzech kierunkach: dla przedsiębiorstwa, ażeby je utrzymać w stałości, zdrowiu i sile, dla spółwytwórców i publiczności.

Zwyczajni fabrykanci uznają swój stosunek do nabywcy po sprzedaniu towaru za skończony. Ford przeciwnie, uważa go za ciągły. Jak dalece zaś stara się go utrzymać, dość przytoczyć że gdy pewnego roku rachunki wykazały nieoczekiwane zyski zwrócono dobrowolnie każdemu nabywcy samochodu 50 dolarów. Fabrykanci maszyn, chcąc pobudzić, a nawet zmusić publiczność do kupowania ich wytworów, zmieniają często modele i nie trzymają w zapasie części typów dawnych. Ford przeciwnie, po długim szeregu prób i doświadczeń ustalił model najlepszy, według którego wyrabiają się obecnie jego samochody który jednakże jest tylko udoskonaleniem poprzednich, tak że części ich znajdują się w nim i mogą być osobno nabywane dla reperacji. Podczas, gdy fabrykańci pragną, ażeby ich wyrób zużył się jak najprędzej, Ford przeciwnie. „Chcielibyśmy — powiada — zbudować maszynę, która naprawdę trwałaby wiecznie... Chcemy, ażeby człowiek, raz kupiwszy jeden z naszych fabrykatów, nie potrzebował kupowóć drugiego". Życzenie to jest zrozumiałe, jeśli zważymy, że Ford uważa samochód nie za przedmiot zbytku, lecz elementarnej potrzeby, że według niego rozpowszechnienie przedmiotów pożytecznych podnosi kulturę i siłę nabywczą narodu, że wobec tego nie może nigdy być nadprodukcji i zastoju rynkowego w towarach, wykonywanych najdokładniej i najtaniej. Nie boi się on również współzawodnictwa: „Nie widziałem — mówi — wówczas i jeszcze dziś

nie widzę, żeby nie było zawsze dość zarobku dla człowieka: czas spędzony na zwalczaniu konkurencji jest zmarnowany: lepiej użyć go na pracę."

Oszczędność kosztów produkcji, wpływającą na obniżenie ceny towaru, Ford przeprowadza we wszystkich jej kierunkach: udoskonala ciągle maszyny, ustawia je blisko w najściślejszej łączności, ażeby nie było przerw, marnujących czas i siły robocze, przenosi największe prace z rąk ludzkich „na stal", uwalnia robotników od czynności zbytecznych, zużytkowywa wszelkie odpadki, przynosząc ogromny dochód. „Oszczędź dziesięć kroków dziennie każdemu z dwunastu tysięcy zatrudnionych, a oszczędzisz pięćdziesiąt mil zmarnowanego ruchu i źle użytej energji". Nie żałując wydatków na najdoskonalsze i najkosztowniejsze urządzenia techniczne, zapewniające fabryce najwyższą sprawność, łatwość, wygodę i bezpieczeństwo pracy, Ford unika jednocześnie zbytku. Budynki jego zakładów posiadają najwymyślniejsze udogodnienia, ale pozbawione są blichtrowej strojności. Okazałe bowiem gmachy, mające być „pomnikami powodzenia, w końcu mogą się zamienić na grobowce". Administracja wyłącza zupełnie hojnie płatnych próżniaków i zredukowana jest do organów koniecznych i czynnych celowo. Niema w przedsiębiorstwie ani urzędów, ani tytułów, ani władzy. Wszyscy pracują na wspólnym poziomie z jednakowem prawem i obowiązkiem wykonywania określonej czynności i swobodą wnoszenia do niej własnych ulepszeń. Ponieważ maszyny. doprowadzone do najwyższej doskonałości, uwalniają robotników od długiego nabywania wprawy, przeto wystarcza kilka dni nawet kilku godzin, ażeby każdego nowoprzybyłego uzdolnić do pracy. Co więcej i co jest trudnem do wiary, Ford zatrudnia w swych zakładach kaleki z pełną płacą robotników zdrowych. „W czasie ostatniego przeglądu — pisze — było 9553 ludzi poniżej normalnego stanu fizycznego. Z tych 123 miało okaleczone lub odjęte ramiona, przedramiona lub ręce. Jeden nie miał obu rąk, było 4 zupełnie ślepych, 207 ślepych na jedno oko, 253 prawie zupełnie ślepych na jedno oko, 37 głuchoniemych, 60 epileptyków, 4 bez obu nóg lub stóp, 234 bez jednej nogi lub stopy. Inni mieli mniejsze ułomności". Niedość tego. Znaleziono zajęcie płatne nawet dla chorych „Czyniliśmy doświadczenia — opowiada Ford — z robotnikami pozostającymi jeszcze w łóżku, ale już mogącymi siedzieć. kładliśmy czarne pokrowce ceratowe na łóżka i dawaliśmy tym ludziom naśrubki do zakręcania na małych śrubach, robotę, którą trzeba wykonywać ręcznie i przy której w oddziale magnetów zatrudniamy 15—20 ludzi. Robotnicy w szpitalu mogli to wykonywać równie dobrze jak w warsztacie i mogli w ten sposób pobierać swoją pełną płacę. Zdaje mi się nawet. że ich sprawność przewyższa o 20 procent sprawność zwyczajna warsztatu. Nie było żadnego przymusu, ale wszyscy

chorzy chętnie brali się do tej pracy, bo skracała im czas, spali i jedl lepiej i wracali prędzej do zdrowia.“

Nadzwyczajnie oryginalny jest stosunek przedsiębiorstwa do pracowników. „Przyjmując robotnika — powiada Ford — żądamy jedynie danych, dotyczących jego nazwiska, adresu i wieku, a dalej, czy jest żonaty, ile osób musi utrzymać, czy pracował kiedy w naszych zakładach, jaki jest jego wzrok i słuch... Nie troszczymy się o jego przeszłość — bierzemy w służbę nie historję człowieka, lecz jego samego. Jeżeli siedział w więzieniu, niema powodu twierdzić, że znowu siedzieć będzie, owszem, myślę, że otrzymawszy sposobność po temu, będzie najprawdopodobniej czynił wszelkie wysiłki, żeby uniknąć więzienia“. Robotnik, według Forda, jest współpracownikiem, a przeto współwłaścicielem przedsiębiorstwa. „Skorc wszyscy wspólnie pracujemy, wszyscy powinniśmy mieć pewien udział w zyskach pod postacią dobrej płacy robotniczej i urzędniczej, albo dodatkowego wynagrodzenia“. Wszyscy nowowstępujący, bez względu na swe wykształcenie, muszą zaczynać od stanowisk najniższych a wznoszą się do najwyższych tylko siłą swego uzdolnienia i użyteczności. Najniższa płaca robotnicza wynosi 6 dolarów dziennie. Jeżel rachunki wykazują wzrost zysków, każdy robotnik otrzymuje w ko percie przy wypłacie tygodniowej odpowiedni dodatek. Dzięki temu robotnicy nietylko mogą utrzymać swe życie na wysokim poziomie, ale zbierać oszczędności, dochodzące do kilkudziesięciu tysięcy dolarów Ten ich dobrobyt, połączony z wielkim rozrostem przedsiębiorstwa wywołał takie oburzenie śród przemysłowców amerykańskich, że ich związek wytoczył Fordowi proces o rewolucjonizowanie i rujnowanie produkcji zapomocą wysokich płac robotniczych. Naturalnie o strajkach w jego zakładach niema mowy.

Robotnikom polskim wystawia Ford takie świadectwo: „Ze wszystkich cudzoziemców zdają się być najsprytniejsi w pomysłach. Polak, nieumiejący mówić po angielsku, pokazał, że osadzenie narzędzia w jego maszynie pod innym kątem może podwyższyć trwałość narzędzia które zużywało się po czterech czy pięciu cięciach. Miał słuszność i mnóstwo pieniędzy zaoszczędził im na ostrzeniu. Inny prowadzący wiertarkę przymocował mały przyrząd, żeby po skończonem wierceniu jej części nie brać do ręki. Przyrząd ten przyjęliśmy ogólnie, z czego wynikła znaczna oszczędność.“

Porównajmy obraz przedsiębiorstw Forda ze spekulacyjnym, nieuczciwością i dwustronną nienawiścią przesyconym, burzami strajkowemi ciągle zamąconym stanem przemysłu w Europie, a zwłaszcza w Polsce.

PRECZ Z ZARAZĄ!

Do upadku wiary i moralności w naszem społeczeństwie, a zwłaszcza do zepsucia nadziei narodu — naszej młodzieży, przyczynia się ogromnie zaraza rozszerzana przez brudne, cyniczne, pornograficzne pisma. Obecnie już do tego doszło, że żartu, humoru, radości i wesela niema bez plugawych opowiadcń i nagich, a lubieżnych malowideł.

W ostatnich czasach wzrosła liczba wydawnictw niby to humorystycznych do 23, a najgorsze z nich pod względem moralności wychodzą w 20 i 30 tysiącach egzemplarzy. Większość z tych wydawnictw szerzy brudną i niską zmysłowość, zapomocą drukowanego słowa i ilustracji, szydząc sobie z cynizmem z wszelkiej uczciwości.

Jeśli tak dalej pójdzie, to zaniknie u nas wszelkie poczucie wstydu i uczciwości, bo młodzież, patrząc na wystawy brudnych i nagich widokówek w żydowskich przeważnie sklepach, lub na stosy pornograficzcych wydawnictw po kolejowych składnicach, zatraca w sobie wszelkie pojęcie o tem, co dobre, piękne i uczciwe, gdyż widzi„ że takie rzeczy szerzy się publicznie i bezkarnie.

Jeśli ta zaraza tak dalej bezkarnie rozszerzać się będzie, to może wkrótce i u nas zjawią się agitatorzy z hasłem: „Precz ze wstydem“, jak to miało niedawno miejsce w Moskwie: gdzie pod opieką bolszewickich władz wyszła na ulice grupa ludzi zupełnie bez ubrania, w celu szerzenia swego hasła.

Misjonarze wśród pogańskich ludów zaczynają chrześcijańską cywilizację od tego, że dzikim plemionom dają koszulę. U nas obecnie szerzący się po kolejach z taką publiczną bezkarnością i swobodą bezwstyd podkopuje religję i dobre obyczaje. A ponieważ nauka chrześcijańska te wszystkie środki, szerzące nieobyczajność potępia i słudzy Kościoła, kapłani głoszą i przestrzegają, że to grzech, więc młodzież lekkomyślnie uprzedza się do Kościoła i jego nauki, patrząc na to, jak władze świeckie na szerzenie się takich brudów pozwalają, choć niekiedy mniej zabójcze i groźne wydawnictwa potrafią skonfiskować, zakazać, zniszczyć. a nawet redakcję zamknąć.

Chamstwo bezwstydu i lubieżności dochodzi do szczytu a rodacy z dziwną biernością i nieśmiałością, choć sami siebie się wstydzą, patrzą na tę zarazę z założonemi rękami.

Kresy nasze wołają o polską dobrą książkę i pożytecznie, uświadamiające pisma oświatowe, biedna nasza młodzież nie ma środków na zakupno elementarza i najpotrzebniejszych podręczników szkolnych: tymczasem społeczeństwo kupuje te brudy, utrzymuje wydawnictwa najobrzydliwsze, często nawet żydowskie i własnym groszem pomaga do szerzenia zarazy, co zastępy naszej młodzi zamienia w cuchnące trupy i zatruwa ich ducha! Czy tak dalej koniecznie być musi?!

W imię dobra naszej młodzieży, w obawie o przyszłość i moralne zdrowie przyszłych pokoleń, przy sposobności i z okazji Sienkiewiczowskich uroczystości apelujemy do wszystkich rodziców, wychowawców i nauczycieli, aby zajęli się sprawą uzdrowienia pod tym względem stosunków naszych i wydali walkę nieubłaganą i stanowczą wszelkiej pornografji. Zwycięstwo w tej walce pewne, tylko trzeba być bezwzględnym i ścisłym, zaczynając od siebie samego, od własnego rodzinnego gniazda: a więc nie kupować i bojkotować wszelkie brudne wydawnictwa, bo nie wydawanoby ich, gdyby nie miały odbiorców.

Niech następnie każde stowarzyszenie oświatowe, niech każde narodowe koło, czy zrzeszenie taką lub podobną odezwę podpisaną przez jak największą liczbę obywateli, wręcza swym posłom, domagając się i żądając, aby miarodajne czynniki rządowe wynalazły sposób do uzdrowienia i zatamowania tej fali zgnilizny w naszem życiu.

Za Sodalicję Nauczycieli szk. pow.: J. Wisłocki, J. Gdula.
Za Związek b. Chyrowiaków: S. Sokalski, W. Ostrowski.
Za Sodalicję Konwiktową: J. Zawadzki, K. Łubieński.
Za Chyrowskie Koło Tow. P. Skargi: J. Mazaraki, A. Udrycki.

Walka z demoralizacją.

Zebrani w dniu 18 X w sali Centr. Tow. Rolniczego (Kopernika 30) delegaci 67 towarzystw społecznych m. Warszawy w liczbie 120 postanowili przesłać p. Prezydentowi Rzplitej, prezesowi Rady Ministrów, panom ministrom: Spraw Wewnętrznych Sprawiedliwości i Oświaty — co następuje:

Od pewnego czasu zepsucie publiczne w naszem społeczeństwie, a szczególnie w stolicy zaczęło przybierać zastraszające rozmiary:

Jeszcze do niedawna mieliśmy j e d n o pismo pornograficzno-humorystyczne, dzisiaj mamy d z i e s i ą t k i; — pisma te, wystawione we wszystkich kioskach, na rogach ulic, na dworcach i wystawach czytane są przez naszą młodzież; — bezwstydne f o t o g r a f j e i obrazy zewsząd rzucają się w oczy, budząc najniższe instykty, a conajmniej rozbudzając przedwcześnie niewłaściwe zainteresowanie wśród młodzieży; — jakże często s c e n a p o l s k a, cuchnąca bezwstydem i golizną szerzy zgniliznę moralną wśród najszerszych warstw; — rozpasanie na ulicach nie daje uczciwym mieszkańcom spokoju, czatując szczególniej na młodzież; — jakieś ciemne siły wydają i rozszerzają rozmaite bluźniercze i sataniczno-cyniczne pisma (Wolna Myśl Ewangelja Myśli), które mogą się mienić i chyba są — filjami moskiewskiego „Bezbożnika“.

Kiedy się widzi taką uporczywość w demoralizowaniu społeczeństwa, łatwiej dostrzec można tajemniczą, wrażą dłoń, która tem wszystkiem kieruje.

Anarchja pojęć i myśli, anarchja obyczajów się szerzy a wszyscy, hołdując zasadzie „nieprzeciwstawiania się złu“ — stoją z założenemi rękami.

A przecież największym wrogiem społeczeństwa jest zepsucie obyczajów, jak powiada nasz wieszcz: „Narodu Duch zatruty, to dopiero bólów ból“.

To, co się dzieje — przekracza wszelkie granice najszerszej tolerancji i musimy zawołać na alarm, że dobro publiczne — zdrowie moralne społeczeństwa jest zagrożone.

Kiedy się widzi demoralizowanie ludzi dojrzałych — trzeba boleć, że czynniki rządzące tak mało cenią wartość moralną swych obywateli, — ale kiedy się widzi demoralizowanie młodzieży, — obdzieranie jej ze wstydu i pchanie do rozpusty — trzeba krzyczeć, że się dzieje zbrodnia, zbrodnia straszliwa, którą ukrócić trzeba.

Czynniki rządowe raz poraz dawaly do zrozumienia i wyraźnie mówiły, iż w ukróceniu demoralizacji brak opinji społecznej

Niechże głos nasz będzie tej opinji choć słabym wyrazicielem.

Nie wolno się zbrodni przypatrywać z założonemi rękami — ze zbrodnią trzeba walczyć. A któż, jeżeli nie Rząd przedewszystkiem, jest do tego obowiązany!

Nie prosimy, ale domagamy się od Rządu, by raz na serjo zechciał wniknąć w te sprawy i odpowiedniemi środkami rozpasaną anarchję obyczajową skutecznie ukrócił. Żądamy zastosowania istniejących ustaw.

Domagamy się od Rządu, żeby dał Młodzieży być czystą, a nam pozwolił odetchnąć zdrową obyczajnością publiczną.

Następują podpisy licznych stowarzyszeń i organizacyj.

Powyższą odezwę wręczyła pomienionym dostojnikom delegacja w następującem składzie: X. Dr. Z. Choromański, poseł Irena Puzynianka, p. Felicja Karszo-Siedlewska, p. Janota Bzowski, p. L. S. Kamiński.

Czasopisma w Polsce.

W roku bieżącym wychodziło razem 1430 czasopism.

W języku polskim	1296	
„ niemieckim	70	
w żargonie żydowskim	45	
w języku rusińskiem i białoruskim	30	
„ rosyjskim	9	
„ francuskim	3	
„ angielskim	2	
„ litewskim	1	
„ esperanto	1	
W liczbie tej wychodziło	124	dzienników
W Warszawie wychodziło	402	czasopisma
W Poznaniu	135	
We Lwowie	128	
W Krakowie	105	
W Łodzi	53	
W Wilnie	38	
W Katowicach	35	

Poza granicami Polski wydawano 32 czasopisma polskie, a w Ameryce 115.



GNIAZDO RODZINNE.

Minął rok, a Władzio Jankowski miał zasiadać do matury. Pragnął ją zdać jak najlepiej, więc pracował wytrwale, ale prosił listownie mamę, aby u księdza proboszcza zamówiła na jego intencję Mszę św. Właśnie siedzieli państwo Michałowie na ganku, gdy Józek przywiózł z poczty telegram od Władzia: „Zdałem celująco, przyjeżdżam we czwartek wieczór". Ucieszyli się rodzice i zaczęli się naradzać, co Władziowi sprawić, czem go najwięcej ucieszyć.

— Ja myślę, rzekł wkońcu p. Michał, że największą mu sprawię przyjemność, gdy go wezmę na krajoznawczą wycieczkę, bo Władzio prócz Lwowa i Krakowa jeszcze nie zna reszty Polski, więc wybiorę się z nim do Częstochowy najpierw, potem do Poznania, Torunia i Warszawy, następnie przez Grodno do Wilna, a potem przez Pińsk Łuck wrócimy do domu.

— Ja mu dam po moim ojcu złoty zegarek i coś na tę podróż dołożę grosza.

Na drugi dzień pod wieczór rozpromieniony maturzysta rzucił się rodzicom w objęcia, a przy kolacji wciąż opowiadał, jak mu się przy maturze wiodło, jak nadspodziewanie otrzymywał pytania, z których najbardziej chciał być pytany, jakie było pożegnanie abiturjentów i pokazywał grupę fotograficzną swoich kolegów. Obecny przy kolacji ksiądz proboszcz podarował swemu chrzestniakowi stary na blasze malowany obraz Jasnogórski oraz pierwsze wydanie trylogji Sienkiewicza. Mama przyniosła złoty zegarek, a ojciec zapowiedział omawianą poprzednio wycieczkę i obiecał jutro jakiś prezent dołożyć.

Nazajutrz po obiedzie poszedł p. Michał do swego pokoju z Władziem i wyjąwszy z biurka złoty sygnet z herbem rzekł:

— To jest pierścień po moim bracie, a twoim stryju zmarłym, bo mój, który noszę, jest po moim ojcu.

Władzio uradowany zaczął mu się przyglądać i pytać ojca, co właściwie ten herb oznacza?

— Nasza rodzina i 90 innych pieczętowała się herbem Nowina. Jak tu widzisz na tarczy jest ucho od kotła, a w środku miecz ostrzem na dół zwrócony. Nad tarczą zaś jest hełm w koronie, a nad nią noga z ostrogą kolanem niby klęcząca. Niektórzy utrzymują, że herb Nowina jest jakąś odmianą, czy uzupełnieniem herbu Złotogoleńczyk. Ten ostatni miał tę nogę nie w górze, ale właśnie na tarczy. Bielski utrzymuje, że Bogna, matka św. Stanisława Szczepanowskiego była herbu Złotogoleńczyk, a także kasztelan krakowski jej krewny Świętosław, który pośredniczył między narodem a Leszkiem Białym.

— Któryż więc jest starszy?

— Zdaje się, że Złotogoleńczyk; mętne są o jego pochodzeniu wiadomości legendarne. W pewnej przegranej bitwie hetman i jego rotmistrz dostali się do niewoli i zostali razem skuci jednym łańcuchem. W więzieniu rotmistrz z miłości ku ojczyźnie, wiedząc, że od wolności hetmana wiele bardzo zależy, uciął sobie nogę, co dało sposobność uciec z więzienia hetmanowi. Król, u którego byli oni obaj więźniami, dowiedziawszy się o tem, tak był wzruszony postępkiem rotmistrza, że kazał go troskliwie leczyć, a po uzdrowieniu obdarzył wolnością i nogą ze złota. Który to król i kiedy, nic o tem kronikarze i sam Niesiecki powiedzieć nie umie.

— To jednak w tych herbowych znakach często dużo piękna i wzniosłych prawd się zawiera, a ja nigdy dotąd nie zwracałem na to uwagi. A o herbie Nowina czy są jakie pewniejsze wiadomości?

— Przodek tego herbu miał go otrzymać od Bolesława Krzywoustego, tylko są sprzeczne wiadomości, czy za zasługi na polu bitwy pod Haliczem, czy też, jak inni podają, na Psiem polu. A mianowicie walczący rycerz zauważył, że pod królem w czasie potyczki konia ubito: więc podał mu swego, a sam walczył mężnie pieszo, aż wreszcie utracił nogę. Otóż za ten czyn miał mu król dać do herbu złotą goleń.

— Ale przecież, mówił dalej Władzio, obecnie w Polsce herby i tytuły zniesione, a wobec demokracyjnych prądów, czyż można do nich, jaką wagę przywiązywać.

— Już życie samo i stosunki krajowe zniosły przywileje szlachty dawno, ale nikt nie może znieść i zniweczyć historycznych tradycyj, które winny być pobudką do wszystkiego, co szlachetne i dobre dla pokoleń następnych. Jak cały naród szczyci się Kochanowskim lub Skargą, Batorym lub Sobieskim, Żólkiewskim i Mickiewiczem, jak własnością

całej Polski bez względu na stany są święci Patronowie Polski — kość i krew z krwi i kości naszej, jak Kościuszko i Bartosz Głowacki lub X. Antoniewicz życiem swem i czynami przynieśli chlubę i sławę całemu narodowi, tak też i zasłużony przodek naszej rodziny nie może być obojętnym dla nas ich potomków.

— A cóż my wiemy o naszych przodkach Jankowskich.

— Mego ojca a twego dziadka znałeś i wiesz, jakim był obywatelem, jakim ziemianinem, jak go cała okolica szanowała jako wielkiego patrjotę i gorliwego katolika. Nasz pradziadek był dzielnym żołnierzem w obu powstaniach. W salonie wiszą dwaj Jankowscy, Józef generał wojsk koronnych za Augusta III, był też komendantem Zamościa, a jego syn Konstanty był deputatem na trybunały i sejmy, a tego znów syn wybudował nasz obecny kościół w Wierzbnikach. Swego czasu szukałem po archiwach, czy gdzieś nie znajdę jakiejś plamy lub brzydkiego procesu, ale nie znalazłem Jankowskiego zamięszanego w sprawę. któraby ujmę przyniosła naszemu nazwisku.

Może jednak był ktoś taki, ale i wśród pszenicy muszą być niekiedy i chwasty i kąkol. Jeśli ci dziś daję tę rodzinną pamiątkę, to właśnie na to, aby ci przypominała nie szlachectwo, bo to nie jest twoją żadną zasługą, ale aby cię pobudziła do szlachetności w życiu całem i w postępowaniu, byś klejnotu rodzinnego nie poniżył przez nieszlachetne życie.

— Teraz rozumiem, w jaki sposób gniazdo rodzinne jest kadrą i szkołą, zasilającą cały naród i jak ważnym czynnikiem w wychowaniu jest otoczenie i tradycje rodowe.

Po tej rozmowie Władzio zaczął się przygotowywać do podróży, gdyż ojciec zapowiedział, że muszą się spieszyć z wyjazdem, aby na żniwa wrócić, bo podróż potrwa dwa tygodnie.

Przygotowanie to miało przedewszystkiem polegać na przeczytaniu odpowiednich wiadomości historycznych i opisów miast, które miano zwiedzać, toteż Władzio zabrał się do studjowania podręcznej encyklopedji i czynił sobie krótkie notatki. Za namową mamy przeczytał też Pola „Pieśń o ziemi naszej" i kilka przewodników, jakie znalazł w domowej bibljoteczce.

D. 10 czerwca wyjechali pan Michał z Władziem w podróż okrężną; a powrót tak ułożono, aby zabrać resztę dzieci ze szkół i wrócić z niemi na wakacje. Pani Anna została sama doglądając zbiorów siana. D. 27 czerwca w dworku państwa Jankowskich ruch był niezwykły; czyszczono i zamiatano pokoje, przygotowywano sutą kolację nietylko na powrót ojca z dziećmi, ale miano po raz pierwszy obchodzić imieniny Władzia. Już rano poszły dwie pary koni na stację, a popołudniu przyjechała z dziećmi siostra pani Michałowej z pobliskiego sąsiedztwa.

W czasie kolacji stół w jadalni otoczyło kilkanaście osób, co się

dotąd za pamięci młodych mieszkańców dworku jeszcze nigdy nie zdarzyło. Pan Michał ukazując gościom butelkę miodu oznajmił, że był on sycony w roku urodzin Władzia, a skoro Władzio już otrzymał świadectwo dojrzałości, to zasługuje, by nim jego zdrowie wypić, poczem obszernie tłomaczył zdanie:

Nie dojrzał, choćby go stopień doktora ozdobił,
Kto sobie zasad życia nie wyrobił.

Po tych życzeniach Władzio ucałował rękę ojca i matki, a otrzymawszy pozwolenie w te słowa się odezwał:

Wszystko, co mam po Bogu rodzicom najdroższym zawdzięczam. Pamiętam dobrze, jak ciężko pracował kochany tatuś, jak się biedził, aby długi spłacić, uruchomić gospodarstwo, potem aby zapłacić daniny majątkowe i lasowe, jak mama każdy grosz szczędziła, aby nas do szkół wysłać i tam utrzymywać, a wszystko czynili dla nas, aby Wierzbniki nienaruszone dla nas pozostały. Wdzięczny też jestem drogiemu Ojcu i za tę podróż po Polsce całej i wielkiej, którą poznał i jeszcze więcej ukochał, bo mi się rozszerzyło serce patrząc na pomniki przeszłości, rozszerzył mi się i pogląd na tę wielką Polskę. Później będę szczegółowo opowiadać rodzeństwu, com tam widział, ale tu tylko zaznaczam, że cieszył mię zarówno ratusz poznański jak i fabryka maszyn rolniczych Cegielskiego, radowałem się zwiedzając Łódź nową i przemysłową, ale również napełniało się me serce dumą szlachetną, gdym zwiedzał zamek królewski w Warszawie i skarby architektury w Wilnie. Ale muszę się przyznać, że gdyśmy dojeżdżali do Wierzbnik, gdym zobaczył wieżyczkę naszego kościoła otoczoną lipami, gdyśmy już z gościńca skręcili na własną drogę do domu, czułem się najszczęśliwszy. Powiedziałem kiedyś rodzicom, że kocham Wierzbniki, ale dziś ta miłość jeszcze się spotęgowała, bo zrozumiałem doniosłość rodzinnego gniazda. Kościół, rodzina i gmina to podwaliny siły i potęgi Ojczyzny.

Po tych słowach Władzia jakiś czas tylko po cichu szeptano, dopiero ksiądz proboszcz rozmowę ożywił, winszując Władziowi wymowy i dobrego głosu, wróżąc mu, że jak zostanie kiedyś posłem, to go w sejmie będą z uwagą słuchać, a te słowa rozweseliły zebranych i rozmowa potoczyła się swobodnie i wesoło. (C. d. n.)

Kupować u żydów znaczy żywić, opłacać, tuczyć, zbogacać trzymiljonową armję nieprzyjacielską.

Tego nie czyni żaden inny naród na świecie tylko Polacy.

Handel polski się nie rozwija, bo nie kupujesz tylko o swoich, bo sprzedajesz żydom. Kupuj wreszcie u chrześcijan!

Popieraj swego, unikaj obcego!

MYŚLI I RADY.

Chrystus uczy zasad biegunowo odmiennych od zasad świata a ucząc ich potępia świat i piętnuje go jako pełen błędu i zepsucia

Świat mówi: Błogosławieni bogaci, albowiem oni mogą hulać, niebo mieć już tu na ziemi.

Chrystus: Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie.

Świat: Błogosławieni, którzy mogą zemstę swoją zaspokoić, gdyż słodką jest zemsta.

Chrystus: Błogosławieni cisi, albowiem oni posiędą ziemię.

Świat: Błogosławieni, którzy nie potrzebują ciężko pracować i nie mają znoju i trudu; gdyż jedynem szczęściem na ziemi jest lekkie i wygodne życie.

Chrystus: Błogosławieni, którzy płaczą albowiem będą pocieszeni.

Świat: Błogosławieni, którzy dobrze jedzą i piją i są zawsze syci.

Chrystus: Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem będą nasyceni.

Świat: Błogosławieni, którzy sami o siebie dbają i idą przez życie rozpychając się łokciami; słabi nie mają racji istnienia, niech giną.

Chrystus: Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.

Świat: Błogosławieni, którzy żyją w rozkoszach cielesnych i zaspakajają swe namiętności. Niech żyje rozkosz, choćby dusza miała się zbrudzić!

Chrystus: Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają.

Świat: Błogosławieni, którzy nie ustępują przed nikim, ani na krok, choćby mieli siły użyć; gdyż ustąpić drugiemu, to wstyd i porażka.

Chrystus: Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni będą nazwani synami bożymi.

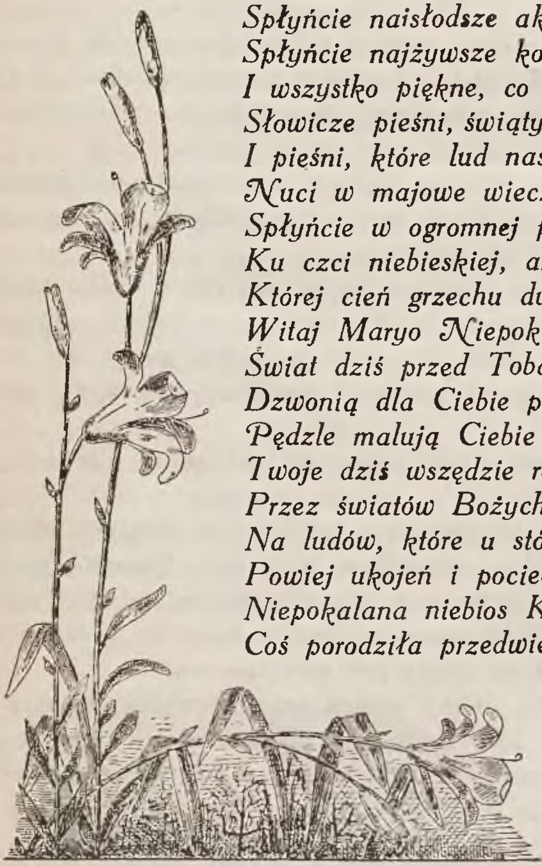
Świat: Błogosławieni, którzy mają poparcie u możnych tego świata, gdyż droga ich żywota usłana jest kwiatami. Błogosławieni, gdy wkoło was szemrze chór pochwalny, gdy was pieniądzmi i zaszczytami obsypują. O wy szczęśliwi, wyście osięgnęli wszystko pożądania godne — radujcie się albowiem obfite jest szczęście wasze.

Chrystus: Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości: albowiem ich jest królestwo niebieskie. Błogosławien jesteście, gdy wam złorzeczyć będą i prześladować was będą i mówić wszystko złe przeciwko wam, kłamiąc dla mnie. Radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech.

Doss — Thullie...

NIEPOKALANEJ.

Od Ciebie wszystko, co piękne płynie,
Boże ukryty w niebios krainie,
Ale nad wszelkie piękności czary,
Co z światów Twoich zlecą bezmiary,
Jest najpiękniejsze rąk Twoich dzieło —
Stworzenie, co się w czasie poczęło:
Marya Panna — stworzeń korona,
Blaskiem nadziemskim opromieniona.
O spłyńcie cudne nieba szafiry,
Spłyńcie naisłodsze akordy liry,
Spłyńcie najżywsze kolory tęczy
I wszystko piękne, co ziemię wieńczy.
Słowicze pieśni, świątyń organy
I pieśni, które lud nasz kochany
Nuci w majowe wieczory słodkie —
Spłyńcie w ogromnej piękności zwrotkę
Ku czci niebieskiej, anielskiej Pani,
Której cień grzechu duszy nie rani.
Witaj Maryo Niepokalana.
Świat dziś przed Tobą zgina kolana.
Dzwonią dla Ciebie poetów lutnie,
Pędzle malują Ciebie na płótnie,
Twoje dziś wszędzie rozbrzmiewa Imię
Przez światów Bożych dale olbrzymie.
Na ludów, które u stóp Twych klęczą,
Powiej ukojeń i pociech tęczą,
Niepokalana niebios Królowo,
Coś porodziła przedwieczne Słowo.





POSTANOWIENIE SODALISA.

Najśw. Matko! Pragnąc być wiernym synem Twoim, postanawiam uroczyście, wobec całego nieba, spełniać z miłości ku Tobie następujące przysługi:

Wszelkiemi sposobami starać się o czystość obyczajów, prawdziwą pobożność i pilność w naukach.

Przeto przyrzekam Ci uroczyście, o Matko najdroższa, strzec się stanowczo niemoralnych rozmów i w miarę możności je zwalczać, a nadto usilnie unikać miejsc, w których niewinność i czystość narażoną być może.

Wyrzekam się stanowczo czytania złych książek, pism i dzienników, podkopujących wiarę i psujących dobre obyczaje.

Nigdy nie opuszczę rannego i wieczornego pacierza, codziennie odmówię dziesiątek różańca, zrobię krótkie czytanie duchowne i odprawię wieczorny rachunek sumienia, o ile zaś warunki pozwolą codzień, a przynajmniej w sobotę wysłucham Mszy św.

Jako czciciel Twój, o Marjo, usilnie postanawiam odznaczać się pilnością w naukach i wystrzegać się próżnowania, jako źródła wszelkiego złego.

Czas mój tak sobie obiecuję rozłożyć, aby naprzód wykonać zawsze to, co konieczne, obowiązkowe, potem to, co pożyteczne, a na końcu dopiero, co przyjemne i służące ku rozrywce.

Dla przypodowania się Tobie, o Najśw. Matko, postanawiam tak oddziaływać, wedle sił moich na towarzyszy, by zbłąkanych wprowadzić na drogę cnoty.

Wychowawcom i profesorom okazywać będę szacunek i posłuszeństwo, zachowam także przepisy szkolne.

Dla uczczenia Ciebie, o Najśw. Matko, obiecuję Ci w całem postępowaniu mojem nie zważać na względy ludzkie i stale dążyć do wyrobienia się na wybitnego katolika tak w życiu prywatnem, jak i publicznem.

Abym zaś tem łatwiej mógł zachować czystość, róść w pobożności, robić postępy w nauce i doskonaleniu siebie, przynajmniej co tydzień do Sakramentów św. przystąpię i postanowienia te odnowię.

Te dobre moje chęci u stóp Twoich, Najśw. Matko, składam i proszę Cię, byś mi przyczyną Swoją jaknajobfitszą wyprosiła u Serca Bożego łaskę do wiernego ich wypełnienia.





BIESIADA PRZYJACIELSKA.

Po długiej niebytności w Chyrowie okoliczności pozwoliły mi Konwikt odwiedzić, a teraz wróciwszy do domu i zwykłych codziennych zajęć, rozważam i analizuję moje wrażenia, z których kilka rzucam na papier, bo może się Redakcji przydadzą.

Wszedłem do konwiktowej kaplicy, ale ponieważ była szczelnie zapełniona, więc udałem się na chór, skąd oczom moim prześliczny przedstawiał się widok. Nad ołtarzem mozaiki czterech Ewangielistów, którzy nam zostawili źródła wiary i nauki Chrystusowej. Lampy elektryczne pięknie uwydatniały oświetlając wielki ołtarz ze statuą Opiekuna młodzieńczych lat tutejszej młodzieży. Bogato złocone hebanowe tabernakulum — tron naszego Boga i Zbawcy, a zarazem skarbnica i źródło pokarmu i siły życia duchownego, było głównem centrum, na które były zwrócone oczy tego półtysiąca młodzieży, zajmującej ławki kaplicy. Jeszcze po bokach nad dębowemi drzwiami obrazy polskich Patronów Kostki i Boboli uzupełniają całość tej kaplicy, która rzeczywiście podnosi duszę do Boga.

Wiele podróżowałem po Polsce i zagranicą, ale nie zdarzyło mi się widzieć, aby naraz wyszło do ołtarzy 13 kapłanów; jestto wprawdzie z praktycznych względów konieczne, bo księża muszą iść wkrótce do szkoły, ale i pod tym względem kaplica konwiktowa stanowi rzadki unikat.

Gdy cały Konwikt zaśpiewał znaną mi z moich czasów pieśń „Do Twej dążym kaplicy", to sam nie rozumiejąc dlaczego rozpłakałem się serdecznie, choć już dawno na moich oczach łzy płaczu nie powstały. Jest w tem śpiewie młodzieży jakaś siła, jakaś moc, musi być w tych sercach wiele dobra i piękna, bo nie mogliby ci chłopcy tak śpiewać, nie pragnąc pochwalić Boga i uczcić Bogarodzicielki.

Ale największe wrażenie połączone z radością zrobiła na mnie chwila Komunji św. Choć to był dzień powszedni, ujrzałem przy Stole Pańskim ogromną większość konwiktorów i zdawało mi się, że ten św. Józef podaje tej młodzieży to Boskie Dziecię, które na swych rękach piastował. Zamyśliłem się wpatrzony w ten wspaniały widok... Wychodząc z kaplicy miałem w sercu otuchę i nadzieję, że przecież z tej młodzieży pewna część wyrośnie na prawdziwych katolików, pożytecznych Kościołowi i Ojczyźnie.

Wkrótce po śniadaniu wybrałem się sam do lasu. Po co, zaraz wyjaśnię. Jeszcze na kilka lat przed wojną, gdy część naszych Sodalisów wyjechała do Częstochowy, pewnego majowego wieczora przybilśmy na świerku w lesie kapliczkę z obrazem Jasnogórskiej. Odśpiewaliśmy „Cześć Marji" i inne pieśni przyczem ś. p. Staszek Myszkowski wtórował pięknie na trąbce. Odtąd ilekroć szliśmy na przechadzkę w te strony, to dywizja stawała i śpiewała naszej Królowej i Matce.

Obraz ten bardzo mi utkwił w pamięci. Nastały ciężkie czasy wojennej tułaczki. Nie wiem dlaczego, ale ilekroć w czasie wojny na swojej czy obcej ziemi ujrzałem gdzieś przydrożną kapliczkę, to zawsze mi się przypominała ta nasza w lasach Chyrowskich. Przyciskając do piersi mój sodalicyjny medal, stawiałem sobie pytanie, czy też tam w lesie nasz obraz pozostał cały? Przechodziły około niego różne wojska, błąkały się nieraz i kule, więc mnie wciąż na myśl przychodziło, czy też obraz ocalał. I oto dlaczego wybrałem się po przybyciu do Chyrowa do lasu. Na widok ocalonego obrazu ucieszyłem się bardzo, a zdawało mi się, że odzyskałem i odnalazłem największy jakiś skarb, który mi w czasie wojny zaginął. Klęknąłem na ziemi pokrytej ranną rosą i sercem przepełnionem radością długo się bez słów modliłem...

Powstałem pełen ufności, że moje osobiste i losy Ojczyzny kochanej będą zabezpieczone, bo Marja nie przestanie być naszą najdroższą Matką Panią i Królową.

Sodalis M.

Mysłowice, 25.IX 1924.

Wprawdzie już kilkakrotnie zdarzyło się, że Wasz stary Chyrowiak nie dawał o sobie znaku życia, ale najdłużej po roku milczenia spieszył odnowić swą łączność z Chyrowskim Konwiktem.

Obecnie jednak uporczywe moje milczenie już mnie samego oburzeniem na samego siebie napełniało i wywoływało już nieraz owo cicerońskie: „Quo usque tandem...?" w mej własnej duszy, przez Ojców zaś mogło być słusznie uważane jako obojętność i zapomnienie Chyrowa.

A przecież tak nie jest.

Za dużo winienem Wam, kochani Ojcowie, za ośmiolecie moich gimnazjalnych nauk w Chyrowskim Zakładzie i za ugruntowanie tych zasad życiowych, które są jasnym i pewnym drogowskazem w duchowej rozterce, a w strapieniach otuchy balsamem i wytrwania zachętą. I odczuwałem często ten brak bliższego z Chyrowem kontaktu i często wybierałem się, by znów nawiązać tę nić łączności — ale tak jakoś odkładałem z dnia na dzień i mijały dnie i miesiące.

Nadesłanie mi ostatniego numeru gazetki, świadczące, że w sercu Kochanego Ojca Redaktora pozostała jeszcze odrobina pobłażania dla zatwardziałego w swem milczeniu Chyrowiaka — skruszyło ostatecznie moją apatję do pisania listów — chcę więc, zwłaszcza wobec tego srebrnego jubileuszu mego wyjścia z Konwiktu — na razie choć pisemnie odnowić stare węzły łączące mię zawsze — mimo mego milczenia — z Chyrowskim Zakładem i zapewnić Was, kochani Ojcowie, że zawsze w wdzięcznej pamięci zachowam lata spędzone w Chyrowie i że ile razy wspomnę na tę moją chyrowską Uczelnię — staje mi przed oczyma ta wzniosła dewiza Waszego wychowania: „Deo, Patriae, Amicitiae".

Żałuję najmocniej, że z powodu rozpisanych już na koniec września rozpraw i nawału pracy po ferjach nie mogę osobiście wziąć udziału w zjeździe kolegów na 28 b. m. zapowiedzianym.

Chętnie pospieszyłbym do Chyrowa, aby osobiście podziękować Kochanym Ojcom za trudy wychowania i zdrowe ziarna nauki, by zobaczyć się z kochanym Ojcem Redaktorem, któryby z początku może trochę „mruczał" na zatwardziałość Chyrowiaka, ale potem otworzyłby mu swoje ramiona z tem samem złotem sercem, by pogawędzić z kolegami i stare wspomnienia odnowić.

Pisemnie więc — gdy nie może być inaczej biorę całem sercem udział w zjeździe. — Dla moich Wychowawców i Profesorów wyrazy wdzięcznej pamięci i serdecznej podzięki za Ich poświęcenia pełną pracę wychowawczo-naukową. Moim Kolegom serdeczny uścisk dłoni, miłe wspomnienia z lat szkolnych razem spędzonych i życzenie, byśmy się zjechać mogli w czterdziestolecie naszego egzaminu dojrzałości w jak największej liczbie — dla Sodalicji chyrowskiej, której członkiem od 30 lat jestem, zapewnienie, że przy sztandarze Niepokalanej zawsze stać pragnę — a dla chyrowskich sokoląt, dla tych młodych Kolegów, którzy dotąd przebywają w chyrowskich murach — „Szczęść Boże" w ich pracy i życzenie, by każdy z nich stał się niestrudzonym szermierzem odrodzenia duchowego i ugruntowania potęgi wskrzeszonej naszej Ojczyzny.

Tym zaś, którzy już odeszli — Wychowawcom i Kolegom moim gorące wspomnienie i prośba do Boga o spokój Ich duszy.

Słów jeszcze parę o sobie: W marcu 1921 r. zostałem przeznaczony do służby sędziowskiej na Górnym Śląsku i wobec tego, że w tej dzielnicy jak wiadomo obowiązują ustawy pruskie, delegowany zostałem do Wielkopolski i pół roku w różnych odstępach czasu spędziłem w Poznaniu, Gnieźnie i Bydgoszczy. Jakkolwiek nie bardzo uśmiechało mi się na starsze lata uczyć innego ustawodawstwa, naginać do nowych stosunków — jednakże uważając się za karnego żołnierza Rzeczypospolitej, nie starałem się wcale z tego obowiązku wyłamywać.

Od 21 czerwca 1922 tj. zaraz po objęciu tej części prastarej naszej dzielnicy urzęduję jako sędzia w Mysłowicach na Górnym Śląsku. Z początku trudno dość było po 18 latach sędziowskiego zawodu wedle ustaw austrjackich przyzwyczaić się do pruskiej procedury, całe foljały miałem po niemiecku, co również nie przyczyniało się do ułatwienia w pracy; szczupła ilość sędziów, było nas trzech, gdy w niemieckich czasach było ośmiu — ale jakoś powoli przy Bożej pomocy już trzeci rok swej pracy w tej dzielnicy rozpocząłem, przyzwyczajając się do lokalnych stosunków. Zaaklimatyzowałem się jako tako, synowie moi uczęszczają tutaj do gimnazjum, starszy Staś do VI, zaś młodszy Adaś do II-gimnazjalnej. Mamy tutaj wszystkie dzielnice reprezentowane, dużo jest także „Galicjaków“, z którymi naturalnie najwięcej żyję.

Ile możności biorę tu udział w pracy oświatowej; — dużo bardzo tu trzeba robić i dużoby się dało zrobić, byle z wytrwałością, wyrozumieniem i sercem.

Że żyjemy tu jak na wulkanie, że destrukcyjna praca naszych wrogów wysila się na wzniecenie zamętu i oderwanie Śląska od Macierzy, że w tem dopomaga im niedołęstwo pewnych czynników i nasza partyjność — nie potrzebuję opisywać, bo zanadto ta bolesna rzecz jest znana.

Kończę już to pierwsze moje po latach odezwanie się i zasyłam Kochanemu Ojcu serdeczne pozdrowienia.

Stefan Hankiewicz.

Dotrzymuję słowa i piszę, choć i czasu i wesołej treści dla listu brakuje. Najpierw dziękuję za Kalendarzyk Skargowskiego Koła, w którym jest wiele zdrowych nasion, choć w krótkich słowach. Podobało mi się też Sprawozdanie Związku głównie z tego powodu, że niem była prawda, a nie frazesy i blaga, jak to słyszę i czytam w sprawozdaniach różnych stowarzyszeń. Lepiej zawsze iść przez życie prawdą niż próżną chwałą, a brak czynów i pracy tuszować tylko zamiarami i projektami.

Położenie materjalne nasze t. j. urzędników jest obecnie bar-

dzo ciężkie i o tem kilka słów, bo może i młodzieży się to przyda, aby szanowała każdy grosz i pracę rodziców. Moja pensja miesięczna po odtrąceniu niektórych stałych obciążeń wynosi 400 zł. Mieszkanie kosztuje 70, służąca 30 zł., szkoła za dzieci 60 zł, światło opał i pranie 40 złotych. A teraz pozostaje na wyżywienie 6 osób ze sługą, na ubranie itd. tylko 200 zł. miesięcznie; prawda że to nie wesoły budżet?

Zawiedliśmy się w nadziejach, bo wciąż sądzono, że po wojnie będzie łatwo o pracę i zajęcia, a tu tymczasem znam młodych ludzi z ukończonemi studjami, którzy pozostają bez posady odpowiedniej do ich wykształcenia, a nawet przerzucają się do innych zawodów, do których nie są fachowo uzdolnieni, co z pewnością ani sprawie społecznej, ani im na dobre nie wyjdzie. A ten stan w naszem życiu również mię martwi, bo mój bliski krewny z ukończoną agronomją poszedł na marną posadę w jakimś banku, który ledwie wegetuje i może lada dzień swych urzędników rozpuści.

Mężne i jasne wystąpienie Związku z odezwą „Precz z zarazą" podpisane przez prezesa Sokalskiego, które czytałem w „Słowie Polskiem" bardzo mi się podobało i bardzo się tem ucieszyłem, gdyż choć pewna część naszego społeczeństwa nad tem się zastanowi i przestanie popierać własnym groszem tego plugastwa, jakiem żydzi trują ludzkie umysły i serca.

Bardzoby było wskazaną rzeczą umieścić w gazetce choć krótki życiorys ś. p. Władysława Zamoyskiego, aby młodzież poznała cnoty i zasługi tego rzeczywiście zacnego człowieka. Może mi się uda coś zlepić, to do naszego Przeglądu nadeszlę, bo choć w gazetach to już było, ale gazet nikt nie zbiera i w ten sposób prędzejby się to piękne życie utrwaliło w pamięci.

Jak tam idzie z opłaceniem druku gazetki, czy po ostatniem przypomnieniu wkładki napływają? (Nie bardzo. Odpowiedź redakcji)

Przyjaciel.

Poznań, 24/IX 1924.

Niestety nie będę mógł mimo najszczersze chęci przyjechać na nasz zjazd Koleżański (1914—1924) w dn. 28 września.

Zbyt wielka odległość, niemożność otrzymania obecnie urlopu no i — w nie najmniejszej mierze — także trudności „budżetowe" nie pozwalają mi na tę przyjemność — zadowolić się muszę jedynie pismem, które na ręce W. Ojca posyłam, jako tego, który jest dla nas — będąc wydawcą „Przeglądu" — żywym symbolem naszej łączności.

Wszystkim kolegom moim, których wspominam z szczerem

przywiązaniem i serdecznością, jako współuczestników i świadków dawnych lepszych, dziś dla mnie tęczowo-pięknych czasów, przesyłam gorące pozdrowienie koleżańskie. Hej! różnie to tam bywało za tych dawnych lat, ale przecież inaczej, całkiem niż dziś, gdzie dookoła widzi się tylko materjalizm, gonitwę za zyskiem, a jakże rzadko jakiś przebłysk pracy tylko dla idei!

Ogromnie ciekaw jestem kto też z naszej gromady zjawi się tam na zjeździe i niezmiernie radbym wszystkich zobaczyć, oglądnąć i pogadać z nimi! Jakie też zmiany zaszły w nich przez tak długi, długi czas? Tymczasem jedynie myślą będę mógł być tam i ograniczyć się do krótkiego sprawozdania w naszej „Gazetce".

Ja sam po staremu prowadzę żywot dość samotniczy, urzęduję pilnie — obecnie w Prokuraturze przy Sądzie Okręgowym — jako aplikant i za rok mam nadzieję, o ile wszystko dobrze pójdzie, otrzymać stanowisko sędziego gdzieś na prowincji — o ile nie zdecyduję się poświęcić karjerze adwokackiej, do czego mnie namawiają. Stosunki „urzędowe" mam tu wcale przyjemne, przełożonych zawsze bardzo dla mnie przychylnych i nie mogę się na tę stronę życia uskarżać.

Gorzej jest z życiem „prywatnem" — ot chciałoby się już i ognisko rodzinne założyć i znaleźć jakąś towarzyszkę życia — cóż kiedy dzisiejsze stosunki poprostu na to nie pozwalają! Obecnie szukam np. mieszkania, gdyż to jest przecież piewszy warunek do jakiegoś dalszego kroku — a tu tymczasem za odstąpienie dwu maleńkich pokoi z kuchnią w bardzo nie świetnem miejscu, żądają 4000 zł. — suma, o której ani marzyć nie mogę przy moich 170 zł. miesięcznie! Również i towarzyskich miłych stosunków odczuwam ogromny brak gdyż prawie że nie posiadam tu znajomych poza kolegami biurowymi i uniwersyteckimi, z którymi dosyć blisko żyję, pracując w ruchu harcerskim. Ogromną też wdzięczność żywię dla kol Deskura, prezesa naszego koła tut. za urządzanie u siebie „wtorków", na których można tak mile i swobodnie, a w doskonałem gronie spędzić czas. Jest to ogromne znaczenie naszego Związku, że daje sposobność młodym ludziom, koniecznie przecież tego potrzebującym, zabawić się i wejść w dobre towarzystwo.

No — ale muszę wreszcie kończyć, bo mam jeszcze sporo roboty w domu, zatem ślę wszystkim kolegom raz jeszcze szczere pozdrowienia, a wszystkim Wielebnym OO., których znam, należyte wyrazy czci — szczerze przywiązany.

T. Kowalski.

Żołynia, 26 IX 1924.

Na zjazd wspólny Kolegów klasowych z przed dziesięciu laty

nie przybędę, gdyż w święto z parafji odjechać nie mogę, nie mając zastępcy. — Jestem tu już rok w Żołyni, parafja to jedna z największych w diecezji, chlubi się pięknym gotyckim kościołem, który wielkością niezwykłą i stylowem malowidłem i strukturą przypomina marjacki kościół w Krakowie. Na kościół taki zdobyła się ofiarna ludność krótko przed wojną. Żołynia, wieś i miasteczko o tej samej nazwie, sławna też z tego, że wyszło stąd około już ośmdziesiąt księży rodaków, licząc ze zmarłymi; pochodzi też stąd kilku jezuitów-misjonarzy. Zamieszkałych księży jest czterech, a dwóch z tych starzy emeryci, chorzy i nieczynni. Pracy wiele w kościele i w szkołach, lecz przy pomyślnem zdrowiu daję radę wszystkiemu. — Nieraz wspomnieniem sięgam w lata ubiegłe i nieraz na jawie i we śnie staje mi przed oczy Chyrów, czcigodni Ojcowie i kochani Koledzy i ci którzy już nie żyją, a tak kochani byli przez wszystkich jak ś. p. O. Nuckowski, O. Piątkiewicz, O. Czarnota, O. Prochyra. Ileż to zmian przez te lat dziesięć! Straszna wojna tuż po rozjeździe naszym z Chyrowa zabrała nam z grona koleżańskiego kilku nieodżałowanej pamięci. Wszystkim dały się we znaki ciężkie czasy wojny i jej skutki, lecz wszystko minęło; sny naszych wieszczów ziszczone, żyjemy w wolnej Polsce, decydując sami o jej losie. Każdy z nas Kolegów już na stanowisku, każdy już samodzielnie dla Boga i Ojczyzny pracować może. Jest więc być za co wdzięcznym Panu Bogu i ta wdzięczność serdecznie niech dziś wypowie się w naszej przed Bogiem modlitwie i niech będzie pobudką do dalszej wytrwałej pracy na swoim posterunku. Wdzięczności naszej wyraz dajmy też dziś i Czcigodnym Ojcom, którzy pracy tyle poświęcili na wychowanie nasze. Że duch katolicki i duch polski przejął głęboko nasze serca, to ich zasługa. Więc cześć Wam Ojcowie i dzięki serdeczne, za wszystko coście nam uczynili!

Wam Kochani Koledzy szczęść Boże w przyszłej pracy dla Boga i Ojczyzny!

Wszystkim Czcigodnym Ojcom w Chyrowie i Kochanym Kolegom przesyłam serdeczne pozdrowienia,

Za spokój duszy ś. p. zmarłych naszych Przełożonych Ojców i Kolegów w najbliższych dniach odprawię Mszę świętą.

Ks. Zdzisław Michalski.

Siedziałem po wykładach zmęczony w pokoju, a samotność mnie jakoś nużyła, bo mój towarzysz mieszkaniowy poszedł na imieniny jakiegoś kolegi. Nie wiedziałem, co robić, bo głowa mię bolała, a w kieszeni były zupełne pustki, więc w takiem położeniu niebezpiecznie się wychylać z domu. Dopiero koło g. ósmej służąca

mej gospodyni przyniosła mi szklankę herbaty i gazetkę chyrowską. Zrobiłem jej zaraz wyrzuty, czemu tak późno mi ją oddała, boć przecie listonosz musiał już przed południem ją przynieść, lecz ona obojętnie odpowiedziała, iż zapomniała. Coś jej tam niezbyt grzecznego powiedziałem i zabrałem się do czytania. Na moją samotność i nudy miałem tego wieczora środek wyśmienity, a rozrywkę lepszą stokroć niż w kinie lub kawiarni. Do północy czytałem, skończywszy na tym liście konwiktora, który polecił ucałować burka.

Jeszcze długo, leżąc w łóżku, myślałem o różnych sprawach poruszanych w gazetce, przypomniały mi się te kilkadziesiąt nazwisk starszych i młodszych kolegów wspominanych na kartach naszego Chyrowskiego Przeglądu, oraz postanowiłem zaraz jutro W. Ojcu podziękować, że o mnie nie zapomniał, że pomimo iż nic nie płacę, gazetkę mi przysyła. Również dziękuję tym, którzy swemi ofiarami przyczyniają się do tego, że tacy jak ja biedacy akademicy mogą choć co kwartał użyć tej duchowej biesiady, jaką nam sprawia każdy zeszyt Chyrowskiej gazetki.

Postanowienie to właśnie spełniam, wyznając, że dawno nie miałem tak mile spędzonych wieczornych godzin, jak wtedy i zarazem obiecuję częściej pisywać, ale tylko jako „akademik", bo boję się mego profesora języka polskiego, aby mi różnych błędów nie podkreślał, a redakcja, to już sama sobie z temi błędami przybywającemi incognito da radę.

O znanej nędzy mieszkaniowej, która przedewszystkiem akademików gniecie, pisać nie będę, gdyż jest znaną, ale zwrócę uwagę młodszym kolegom na jedną stronę akademickiego życia, to jest na sposób zarobkowania na uniwersytecie przez korepetycje. Od najdawniejszych czasów znaczna liczba akademików, jeśli nie całkowicie, to przynajmniej po części z tego się utrzymuje, że daje lekcje uczniom gimnazjalnym. Otóż, aby drugich uczyć trzeba samemu umieć; dlatego choć to może wydaje się banalnem i mało znaczącem, jednak młodszym kolegom zwracam na to uwagę, że i to winno być pobudką do sumiennej pracy szkolnej, gdyż nie wiadomo, co kogo w przyszłości czekać może. Ja nie podejmuję się dawać korepetycyj z niczego tylko z matematyki, ale często się zdarza, że rodzice domagają się, aby chłopca przygotować do szkoły ze wszystkich przedmiotów, otóż byłoby niesumiennością brać na siebie obowiązki, którym sprostać nie jest się zdolnym. Przy tej sposobności, dodałbym uwagę o szanowaniu książek szkolnych i zachowywaniu różnych notatek i wykładów, bo zarówno podręczniki z wyższych klas jak i notatki mogą się później bardzo przydać, a książki szkolne, jak wam wiadomo, są bardzo drogie.

Jeszcze raz serdecznie Kochanemu Ojcu za pamięć o mnie

dziękuję i polecam się dalszej pamięci, a jak się kiedyś dorobię, to moje długi za gazetkę z procentem spłacę.

Akademik

Kraków, 9/XI 1924 r.

Z bardzo wielkim żalem pożegnało nasze Koło Prezesa Sokalskiego, bo według mnie Związek kolosalnie stracił na tem, że go przeniesiono do Lwowa, gdyż on to wszystko trzymał nadzwyczajnie. Jednak powoli już się sprawy normują. Zebrania odbywają się co tydzień, choć nie w tej liczbie co za niego i u niego. Moje mieszkanie stało się domem Chyrowiaków, bo mieszkamy razem z W. Mieruszyńskim i Witoldem Lipskim, który został sekretarzem Koła, a Wacek Mieruszyński gospodarzem lokalu Związku, Szlak 43 l. p. zebrania we wtorki wieczorem.

Dr. Gołba ciężko zachorował, a ten atak sercowy był bardzo ciężki. Dr. Birkenmajer znów wyjechał do Paryża. Z Warszawy powrócili do Krakowa Władysław Siedlecki i zapisał się na historję sztuki, a Kol. Marcoin na Akademję Górniczą. W. Mieruszyński zdał drugi egzamin prawniczy.

W Tarnopolu d. 25 października odbył się ślub Kol. Rościsława Piątkiewicza z p. Heleną Sohanikówną, który przeniósł się do Borysławia, gdzie otrzymał posadę.

Ja podczas wakacyj byłem półtora miesiąca na praktyce górniczej w kopalniach księcia Pszczyńskiego na G. Śląsku, a podczas strejku jeździłem z wycieczką inżynierów rumuńskich po naszych zagłębiach, a głównie po G. Śląsku, gdzie poznałem dość dobrze tamtejsze stosunki.

Zasyłam wszystkim serdeczne pozdrowienia.

Zygmunt Majewski.

Z WILEŃSKIEJ KRONIKI SZKOLNEJ.

W historji naszej szkoły dzień pierwszy września 1924 jest ważnym, gdyż po raz pierwszy zagrała nasza muzyka, grając najpierw „Jeszcze Polska nie zginęła", gdy wynoszono sztandar, a potem grała podczas Mszy św. Na drugi dzień poszli uczniowie do szkoły, lecz znaleźli ją bardzo zmienioną. Znikła dawna kooperatywa, a na jej miejscu zjawiły się schody; przybyło odnowione nowe skrzydło na parterze, okna, drzwi pomalowane, całe gimnazjum pobielone, a z podwórza zupełnie zniknęły gruzy i rumowiska.

Zmieniło się też nieco grono profesorskie: X. Dubaj wyjechał do Chełma, nie uczy prof. Massonius, za to z dalekiej Belgji przybył do francuskiego X. Raes, z Sącza X. Kucia, a z profesorów świeckich przybyli pp. Pogorzelski i Kotowicz.

Wkrótce wyjechał na kurację do Truskawca X. Rektor Barglewski, a wicedyrektorem został X. Krysa, który też pod koniec września kierował rekolekcjami uczniów.

Wydano drugi Spis uczniów naszego gimnazjum, w którym znalazło się już 4 konwiktorów z Chyrowa. Nasza orkiestra grywa stale w niedzielę podczas Mszy św., ale nie dużo brakowało, abyśmy jej całkiem nie postradali. Oto pewnego wieczora dobyli się złodzieje do pokoju woźnego, gdzie były instrumenta, okradli go i zabrali kilka trąb. Nazajutrz jednak policja schwyciła przestępców i odebrała skradzione rzeczy.

Dzień 25 października obchodziło nasze gimnazjum wraz z całą Polską uroczystem żałobnem nabożeństwem, a po niem odbyła się w sali popisowej akademja na cześć Sienkiewicza, podczas której wygłosił piękny odczyt X. Chmura.

Klasyfikacja odbyła się dnia 1 listopada; grała na niej nasza orkiestra, a najbardziej podobał się wszystkim marsz z fanfarami. Uczniowie odegrali Rozmowę Sędziego z Robakiem. Tegoż dnia wieczorem ukazała się na naszej scenie farsa X. Piątkiewicza p. t. Radziwił jedzie. Garderoba teatralna pomnaża się powoli, a X. Jakubowski rysuje plan na nowy sztandar.

E. Ż.



Wiadomości o dawnych Kolegach.

W Warszawie naczelnym dyrektorem Banku Gospodarstwa Krajowego został Kol. Eustachy Korwin Szymanowski. W Kole Związku na jednem z zebrań miał ciekawy referat o stanie radjotechniki za granicą i u nas Kol. Roman Rudniewski, który świeżo powrócił z Londynu i z Paryża, z podróży naukowej w tym właśnie zakresie. W uroczystościach z okazji pogrzebu Sienkiewicza brało udział bardzo wielu miejscowych Chyrowiaków, a ze Lwowa Dyrektor Ossolineum, Dr. Ludwik Bernacki. W zebraniu delegatów stowarzyszeń w sprawie walki z demoralizacją brali udział z Koła X. Dr. K. Tomczak i Jan Skarzyński. Na najbliższem zebraniu Koła Związku był projektowany referat polityczny Dr. St. Łosia. Sekretarzem Koła jest Dr. Stanisław Jezierski, Aleje Ujazdowskie 18.

W Krakowie ostatnie wybory do Koła Związku dały następujący wynik: Prezes Prof. Józef Piasecki (Sobieskiego 7), wiceprezes i skarbnik Jan Kuhn, sekretarz Witold Lipski, wydziałowi: Dr. J. Gołba, W. Dziewoński, major S. Elterlein, S. Jahl. Zebrania się odbywają wieczorem we wtorki na Szlaku 43 I. p., gdzie gospodarzami są Z. Majewski i W. Mieruszyński.

W poświęceniu domu X. Skargi d. 16 listopada wzięło udział przez delegatów Koło Związku.

W Poznaniu zebrania środowe Koła odbywają się u prezesa Jana Deskura we środy — ul. 27 grudnia l. 10. Kol. Tadeusz Kowalski został przeniesiony na sędziego śledczego do Koźmina. Dr. Salkowski ma zamiar w roku przyszłym wybrać się z polską jubileuszową pielgrzymką do Rzymu.

We Lwowie prezes Sokalski umieścił w „Słowie Polskiem“ odezwę „Precz z zarazą!“ w sprawie walki z pornografją. Bratnia Pomoc otwarta została we Lwowie u prezesa Sokalskiego — Legjonów 1. Zebrania Koła odbywały się we środy w Renesansie. Do Sodalicji Akademickiej zapisali się Kol. J. Dobrostański, A. Kozłowski, J. Pokrzywnicki, A. Radziszowski, J. Rosiński, S. Sobolski.

Dr. Władysła w Ruebenbauer jest urzędnikiem Kontroli Państwowej we Lwowie. Inż Stanisław Rzewuski jest w Rohatynie inżynierem powiatowym. Kol. Marjan Sroczyński wyszedł z wojska i gospodaruje w Skomorochach. Kol. Włodzimierz Jełowicki donosi smutną

wiadomość o śmierci pierwszej swej córeczki. Kol. Jan Choiński-Dzieduszycki donosi, że kuracja w Karlsbadzie bardzo mu dobrze zrobiła.

X. Zygmunt Wiszniewski pisze z Bydgoszczy: „Jestem tu od kwietnia, jako kierownik wojskowego rejonu duszpasterstwa. Pracy mam bardzo wiele, bo garnizon wielki, a jestem tylko sam jeden. W Bydgoszczy razem z okolicą jest spora paczka Chyrowiaków, możeby się tu udało założyć Koło Związku“.

X. Mateusz Franków, donosi, że jest wikarym w Strusowie, a jego dziekanem X. Dr. E. Jełowicki z Trembowli. X. M. Drużbacki otrzymał urlop i wyjechał na wyższe studja do Rzymu O. S. Hankiewicz w Rodezji znów ciężko choruje, ale ma tę pociechę, że czarni jego tłómaczenie polskich pieśni i kolęd z wielkim zapałem według polskich melodyj pod afrykańskiem niebem śpiewają. X. Rektor W, Konopka odmalował kościół w N. Sączu. O. A. Dyla wyjechał do Rzymu na zjazd profesorów filozofji.

Por. marynarki Heljodor Laskowski donosi, że jest obecnie w Tunisie, gdzie zostanie do nowego roku. Kol. Janusz Bernatt wyjechał na pewien czas z Katowic do Paryża. Kol. Tadeusz Kuczkiewicz pisze ze Lwowa, że został asystentem w archiwum uniwersyteckiem.

Kol. Zygmunt Domański, redaktor „Wspólnej Sprawy“ w Nieświeżu, opuścił służbę w Starostwie, gdyż go wybrano do Sejmiku powiatowego; w ostatnim czasie będąc w Warszawie zranił się przypadkowo rewolwerem.

Dr. Erwin Szeib wyjechał z Ostrowa do Warszawy, skąd pisał „Jestem tu na obradach Związku Ludowo-Narodowego, a przybyło nas 5,000; brałem też udział w pogrzebie Sienkiewicza. Jestem bardzo przemęczony, ale gdy przyjadę do Chyrowa, wiele ciekawych rzeczy opowiem“.

Prof. T. Urbańczyk w Chrzanowie pracuje w T. S. L., a z okazji pogrzebu Sienkiewicza urządzał ku jego czci akademję.

Profesor Józef Birkenmajer z Warszawy umieścił w Kurjerze Poznańskim artykuł o Sienkiewiczu i pracą literacką poza szkołą jest wciąż zajęty.

Kol. Wiesław Skarżyński ze Studzieńca donosi obszernie o bardzo ciężkiem tegorocznem położeniu dla ziemian z powodu nieurodzaju i wielkich podatków.“ Gdy przed wojną dla opłacenia wszystkich podatków wystarczyło u mnie sprzedać 200 korcy żyta, to obecnie potrzebowałbym na podatki 2,000 korcy, gdybym taką ilość żyta z mego majątku mógł mieć.“

Kol. Adam Ricci został z Warszawy przeniesiony na starostę do Aleksandrowa Kujawskiego; jego ślub z p. Cybulską odbył się we Lwowie d. 21 października.

Prof. Józef Piasecki miał w Krakowskiem Kole Tow. P. Skargi odczyt na temat sztuka i moralność.

Kol. Mieczysław Ledóchowski między innemi pisze z Krakowa: „Mieliśmy już kilka miłych wieczorów w nowym lokalu Koła na Szlaku u Kol. Majewskiego. Ja prócz studjum agronomji do-

jeżdżam czasem do Lipnicy, aby pomagać w gospodarstwie, choć ten rok z powodu nieurodzajów i podatków jest wyjątkowo ciężki, bo nawet na drzewo nie można znaleźć kupca, a ziemniaków nieopłaciło się nawet kopać. W Krakowie widuję się często z Kol. Romerem i Szczanieckim, a także z H. Krasińskim, który obecnie kończy egzamina prawnicze. Brat mój Antoś pozostaje nadal Tczewie."

Z Krakowa Kol Bolesław Lechowicz między innemi pisze: „U nas na akademji Górniczej przez cały ciąg studjów jest 42 egzamina, więc roboty dużo, a na drugim roku mamy wiele rysunków technicznych. W Sodalicji Akademickiej mamy trzy sekcje t. j. Eucharystyczną, koła prelegentów i samopomocy, której celem jest wyszukiwanie korepetycyj. Nasz X. Moderator O. Moskała opowiadał nam wiele ciekawych rzeczy z Kongresu Eucharystycznego, na którym był w Amsterdamie. Widuję się tu co miesiąc z X. Piechuckim."

Ze Lwowa Kol. S. Dobrostański donosi; „Na technikę ze mną chodzi Kol. Bażyński, Podobiński, Pokrzywnicki i Rosiński; na uniwersytet: Bartoszek. Kozłowski, Sobolski i Radziszowski, a na akademję exportową Mikucki. Zebrania towarzyskie naszej klasy miewamy u Kozłowskiego albo u mnie, a zebranie Koła Związku bywają we środy w Renesansie, ale szukamy innego lokalu. Odrobiłem już 10 godzin przy budowie II Domu Techników, jeszcze zostało 110."

Kol. W. Grzybowski pisze z Warszawy: „Zapisałem się tu na wyższą szkołę handlową. Zajęcia, chodzenia i kłopotów mam dużo, tak że życie w Chyrowie zdaje mi się być jakąś idylą bez trosk. Widziałem się już z Kol. Tarnowskim i Rychlińskim."

Z Poznania Kol. S. Cynar opisuje tamtejsze stosunki akademickie, ofenzywę przeciw żydom, jaką tam rozpoczęto, oraz donosi, że odwiedził tamtejszych Ojców Jezuitów.

Kol. C. Knauer pisze z Krakowa: Na górnictwie roboty mamy dużo, ale pracujemy ze skutkiem, bo Bolek Lechowicz zdał 8 egzaminów, a ja 6. Obecnie przeniósł się tu ze Lwowa Bolek Surówka na prawa. Widuję się często z Kol. Zarzyckim i Weidlem z którym grywamy na fortepianie i skrzypcach. Abym nie zapomniał gry na organach, grywam w kościele na Mszy św.

Kol. M. Gottwald donosi, że ukończył dział leśniczy na technice lwowskiej, że był na praktyce w Żabiem, a obecnie, przygotowuje się do ostatniego egzaminu na wsi — Łowczów p. Tuchów.

Kol. Bolesław Surówka donosi że pracuje w redakcji Polonja w Katowicach, gdzie też jest Kol. J. Ignaszewski.

Koło Lwowskie ogłasza, że odtąd zebrania będą się odbywać w Kasynie miejskim we czwartki o g. 7.

Chyrów w ostatnich czasach odwiedzili; Kol. Zygmunt Majewski, J. Zerygiewicz, S. Marczyński, Eustachy Rylski, X. M. Żurkiewicz, Dr. E. Szeib, S. Popkowski, X. W. Konopka, Inż. E. Kwiatkowski, W. Kamieński.

PAMIĘCI ZMARŁYCH.

Ś. p. Władysław Tchorznicki.

Dnia 20 listopada zmarł w swoim majątku, Nadybach pod Samborem, w 67 roku życia jeden z najstarszych Tarnopolczyków. Wielki od początku założenia Konwiktu jego przyjaciel, poważny i szanowny w okolicy obywatel, którego dwu synów zdało w Chyrowie maturę, był rzeczywiście katolikiem z wiary żyjącym. Zmarły jeszcze w Tarnopolu w r. 1870 został sodalisem, a potem gdy w r. 1893 otwarto Sodalicję obywatelską w Chyrowie, do niej się zapisał i jako jeden z najgorliwszych jej członków przyświecał wszystkim przykładem wiernego syna Marji.

Jako obywatel dbał bardzo o służbę dworską, dla której co roku w poście starał się o rekolekcje. W drugim swym majątku Brześcianach wybudował kościół parafjalny, a o świątynię w Wojutyczach również dbał bardzo. Dla dzieci wiejskich w Nadybach założył ochronkę, sprowadzając do niej SS. Służebniczki. Wśród licznych krzyżów, jakie na niego Opatrzność zsyłała w Bogu i modlitwie szukał pociechy, toteż do swej prywatnej kaplicy sprowadzał jak najczęściej księży ze Mszą św. a od lat kilku jeździł tam, co niedzielę X. Witkowski.

Gorliwy syn Kościoła ogromnie się zawsze interesował jego rozwojem, misjami, sprawami Stolicy Apostolskiej. Dla biednych i ubogich miał zawsze hojną rękę, a gdy na początku wojny znalazł się w Zakopanem, to komitet dla wspierania uchodźców i ewakuowanych obfitą pomoc od p. Tchorznickiego otrzymywał

W miesiącach walk z Rusinami tułał się po różnych kryjówkach w Brześcianach, bo mu grożono aresztem, czy wywiezieniem; ukrywając się często po piwnicach nadwyrężył sobie i tak słabe zdrowie i zapadł na stałą astmę. W ostatnich dniach zachorował na zapalenie płuc, które spowodowało śmierć.

Zaopatrzony ostatniemi Sakramentami przez X. Witkowskiego poszedł po zasłużoną nagrodę do Boga, rzeczywiście wierny syn Marji.

Na pogrzeb, który się odbył d. 24 listopada w grobie rodzinnym w Wojutyczach, przybyło liczne grono duchowieństwa, ludu i sąsiedniego obywatelstwa.

R. in p.

KRONIKA KONWIKTOWA.

Zachęcony przez byłych Chyrowiaków zabieram się do pisania październikowej Kroniki z chęcią zadosyćuczynienia ich żądaniom i opisywania wszystkiego, co się u nas działo, o ile to się okaże godnem do utrwalenia na papierze drukiem. Otóż 1 października zdał jeszcze z zeszłorocznych ósmaków maturę Kol. Jerzy Rosiński. Sala rekreacyjna kl. V została przyozdobiona i otrzymała nowe umeblowanie, a boiska klas wyższych zaczęto ogradzać betonowemi słupkami. W dwu klasach na zadania domowe otrzymali koledzy opisanie poświęcenia konwiktowego sztandaru. W kinie pomocnikiem Kol. Mikulińskiego jako operatora został kol. Filar, a na naszym srebrnym ekranie wyświetlono w pierwszą sobotę Kalifornię, Ocean spokojny, kolej w górach i pociesznego orangutana.

Na cmentarzu postawiono nagrobek ś. p. Kol. Marjanowi Januszowi, zmarłemu przed rokiem, więc z tej okazji X. Minister Ochęduszko odprawił za jego duszę żałobne nabożeństwo, w którem wzięła udział kl. VIII. Pewnego poranku zauważyłem jakąś grupkę, fotografującą się na kwadracie koło naszego sztandaru, więc pytam, co to takiego i dowiaduję się, że to drugie pokolenie — czyli synowie Chyrowiaków, a ktoś utrzymywał, że to jakiś nowy klub czy koło. Jeden przygodny kronikarz siedząc dłużej w lecznicy dopadł książkę, w której Brat Borecki notował wagę każdego konwiktora i obliczył, że 519 konwiktorów wraz z ubraniem waży 20,782 klgr., a przeciętna waga konwiktora wynosi 40 klgr. rekord pod tym względem wziął pewien siódmak, ważący 82 i pół klgr. a najmniej waży uczeń kl. wstęp. M., bo tylko 22 klgr. Nie narzekajcież, że kronika to samo zawsze opisuje, bo tych liczb jeszcze nigdy od 38 lat istnienia Konwiktu żaden kronikarz nie podał.

Wydział Koła Skargowskiego cieszy się, że 10 tysięcy kalendarzyków rozeszło się po całej Polsce, a obraduje nad obchodem ku czci Sienkiewicza. Kl. III udał się ładnie wieczorek urządzony w sobotę 11 października: śpiewy pod kierunkiem p. Kałużniackiego, różne deklamacje, chór żydziątek z cielęciem na scenie ubawiły wszystkich. O tem cielęciu pewien kronikarz zaczął się rozwodzić, a także o jakimś wypadku z obcinaniem guzików, ale trudno wszystko w Kronice pomieścić. Przyszła nowa gazetka, a w niej dzięki p. Birkenmajerowi, ósmacy otrzymali kawałek bryka do Horacego. Choć pogoda dość piękna, lecz przyszły pierwsze przymrozki i zwarzyły kwiaty na froncie, więc je ogrodnicy do reszty wykopali, a jesienne liście już zaczęły pokrywać gęsto nasze boiska.

Drugą niebywałą nowością godną zanotowania to noszenie kamieni ze strumyka i takie zajęcie było udziałem kilku klas ku uczczeniu Sienkiewicza, któremu poświęciliśmy w lesie na prawo od alei Grunwaldzkiej wzgórze. W czasie tej roboty jeden z kolegów stękając pod ciężkim kamieniem mówił: — E wolałbym siedzieć w szkole na łacinie

niż to dźwigać. Kilku jednak innych wyraziło zupełnie inne o tem zdanie twierdząc, że wolą to zajęcie.

Dwie najstarsze klasy miewają z p. porucznikiem Witrylakiem z Sambora wojskowe w polu ćwiczenia, po których miewają tak wielki apetyt, że noszą się z myślą podania do X. Prokuratora petycję o drugą bułkę na podwieczorek. Zauważyłem, że przyszły jakieś nowe przyrządy gimnastyczne, tylko ich jeszcze p. Tarczyński nie rozpakował. Ponieważ przy elektrowni jest już w ruchu nowy młyn, więc ósmacy chodzili tak partjami z X. Konopką, aby zbadać ten rodzaj przemysłu i techniki.

Pewien obywatel miał dziwny gust, bo połknął kawałek żelaza i musiał z nim jechać aż do Lwowa, bo mu groziła operacja, choć jakoś szczęśliwie się bez niej obeszło. W czasie dzisiejszego kina oglądaliśmy ciekawe ratownictwo zaginionych w śniegach alpejskich, zajęcie Śląska przez polskie wojsko, srebrną piękną rzekę i wesoły kącik.

Nadszedł dzień 25 października, w którym to dniu trumna ze zwłokami Henryka Sienkiewicza przybyła w granice Polski. Popołudniu w sobotę wyruszył w szeregach z kapelą i sztandarem cały Konwikt do lasu, gdzie na wzgórzu wymurowano podstawę, na której położono wielki kamień z wyrytym na nim napisem: *H. Sienkiewiczowi.*

Kamień ten ozdobiony wieńcami i płonącemi pochodniami wkrótceśmy otoczyli, a tylko kapela zatrzymała się niżej pod wzgórzem. Po odśpiewaniu Boże coś Polskę. Kol. Juljusz Zawadzki tak przemówił:

Powstali śpiący rycerze zbrojni — zabłysły złote zorze wolności. Zmartwychwstała Najjaśniejsza Rzeczpospolita — jako dobra macierz, zawołała dzisiaj do siebie syna, który z myślą o niej umierał. Zawołała tego do siebie, który szerzył jej miłość w duszach oświeconych i prostaczków, wśród dworów i wiejskich chat. Przyjmuje go dzisiaj z przepychem królewskim, wiodąc go w triumfalnym pochodzie od ziemi szwajcarskiej do polskiej, by go przytulić do swego łona. Dziś:

Biją razem wszystkie dzwony, jak ludowe głosy,
Jęczą, kwilą modlitwami, rwą się pod niebiosy"
Hetman teraz wraca na ojczyste łany,
Ale w trumnie wraca, w trumnie hetman ukochany".
Kim on był dla nas ten duchowy Hetman — Henryk Sienkiewicz?

Jeszcze jako dziewiętnastoletni młodzieniec napisał do swego przyjaciela, że chce walczyć w imieniu tego, co nazywamy idealnem, pięknem i dobrem, że chce coś idealniejszego, coś szlachetniejszego przymieszać do codziennego tak zwanego praktycznego życia. A zdobędzie to przez ciągłą pracę nad sobą, przez ciągłą walkę wewnętrzną, którą zahartuje swą wolę i postawi silnym do walki na śmierć i życie jaką kiedyś pragnie podjąć w imieniu idealizmu.

Takie myśli rzucił młody Henryk na drogę swego życia i za te ideały walczył

Szerzył miłość mowy ojczystej, o której wyrzekł, że jest ona: „jak spiż świetna i droga jak złoto, jedna z najwspanialszych na świecie, tak wspaniała, piękna i dźwięczna, że chyba tylko język dawnych Hellenów może się z nią porównać".

Ten spiż i to złoto mamy z jego utworów W nich przedstswia nam Janka, co to „był jako skrzypki z gonta, które zaledwie brzęczały", a chciał wygrać wszystko jak się patrzy i niebo i zorze i ten miesiączek, co bledszy od srebra i słonko, co wstaje.

A obok Janka, który umiera z myślą, by mu Bóg dał w niebie skrzypki prawdziwe, staje Michaś pochylony pod tornistrem przeładowanym książkami. Uczeń idący do szkoły niemieckiej, uczący się po niemiecku, karany za słowo polskie wymówione niebacznie.

W obronie tego Michasia i jemu podobnych pisze Sienkiewicz: „List otwarty do Wilhelma, króla pruskiego." Wyraża w nim swe oburzenie, że nauczyciel jest jakimś bezlitosnym ogrodnikiem, którego urzędowym obowiązkiem jest zdrowę polską latorośl przemocą przerobić na krzywą i skarlałą płonkę niemiecką. A mimo to w tych szkołach z każdym rokiem więcej łez, więcej świstu rózg, więcej męczeństwa.

Ujął się za pokoleniem spowitem od kolebki w kajdany — bronił młodzieży.

Jakże okażemy mu naszą wdzięczność? W czem się objawi nasz hołd dl niego?

Powiedział Sienkiewicz: „Wiece, mowy, tłumne pochody, chorągwie na procesje podobne są do fali, którą chwilowo wicher spiętrza, ale która wygładza się następnie i usypia". Słowa ulecą w zapomnienie, dlatego, by uczcić godnie tak wielkiego męża i ukochanego pisarza, niech w tej chwili uroczystej powstanie czyn. Na granicie serc naszych wypiszmy jak Staś Tarkowski na skale granitowej: „Jeszcze nie zginęła!"

Nie zginęla Polska chlubnych dni chwały i zwycięstw!

Nie zginęła Polska sumienności i czystych serc!

Czynem w życiu to okażmy. W tem niechaj zawiera się nasza wdzięczność, nasza cześć. A ten kamień niech nam to postanowienie przypomina!

Teraz nastąpił śpiew Roty, poczem wygłosili odpowiednie do chwili deklamacje Kol. Hempel, Bauer, Schoeppingk i odśpiewano „My chcemy Boga", a kapela odegrała Marsz Sokołów. Następnie kol. Mikuliński odczytał tej treści akt pamiątkowy:

Konwikt Chyrowski w dniu przeniesienia zwłok Henryka Sienkiewicza do podziemi świętojańskiej katedry w Warszawie, łącząc się z całym narodem w hołdzie dla zasłużonego męża, to wzgórze jego pamięci poświęca i ten skromny kamień kładzie ku upamiętnieniu tej chwili.

Kapela odegrała hymn narodowy, a kartkę z pamiątkowym aktem oraz z polskiemi monetami i tegorocznym spisem uczniów w szklanym słoiku zamurowano pod kamieniem. W końcu X. Bzowski wyjaśnił znaczenie uroczystości i świąt narodowych, a w szczególności dzisiejszej chwili i zachęcił do odśpiewania za duszę Sienkiewicza „Salve Regina". Staraniem Skargowskiego Koła wmurowano też pamiątkową płytę w ścianie wewnętrznej Konwiktu, oraz wydano broszurkę o Sienkiewiczu, napisaną przez X. Koppensa.

Nazajutrz w niedzielę odbyla się na sali uroczysta Sienkiewiczowska akademja. Na scenie pod obrazem Jasnogórskim widniał wśród kwiatów portret Sienkiewicza. Orkiestra pod dyrekcją X. Kohlsdorfera odegrała uwerturę Moniuszki, poczem kol. Zieliński deklamował wiersz: „U trumny Sienkiewicza". Kol. Tepa, Udrycki, Zendler, Teleżyński wygłosili wyjątki wierszem i prozą autora Trylogii, a nawet niektóre ustępy z jego pism odczytano. Śpiewy chóralne klasy I. II, i III urozmaicały deklamacje. Wieczór zakończyła orkiestra, grając poloneza Wrońskiego. Wreszcie w poniedziałek odprawił X. Rektor żałobne nabożeństwo za spokój duszy Sienkiewicza, w czasie którego śpiewał nasz chór. Notatka o naszych uroczystościach znalazła się i w gazetach, w których z zajęciem studjowaliśmy uroczystości warszawskie.

Aniśmy się spostrzegli, jak się zbliżył koniec października i pierwsza okresowa klasyfikacja. Klasa VIII wyjechała jeszcze na wycieczkę do Przeworska, gościnnie tamże przyjmowana przez W. PP. Rosińskich, skad nam przywiozła 500 metrowy film, przedstawiający całą cukrownię i rafinerję w Przeworsku, co wkrótce ujrzeliśmy na ekranie.

Na 1 listopada, jako na imieniny wszystkich konwiktorów, gości zjechało się mnóstwo, a X. Turbak na scenie miał pracy niemało. Najpierw przed obiadem odbyła się publiczna klasyfikacja. Rozpoczęła ją orkiestra, grając obertasa Wrońskiego, następnie kol. Puchalski wygłosił wiersz Konopnickiej „Za współbraci", Kl. III wykonała deklamację chórową Alpuhary, a z popisem muzycznym na skrzypcach, fortepianie i flecie wystąpili: Kol. Godziszewski, Kamiński, K. Sołtan, Wacnik, Biliński. Wiersz Anczyca „Leniwy Grześ", wygłoszony przez Kol. Bojarskiego, był hucznie oklaskiwany, a jeszcze bardziej krotochwila X. A.

Piątkiewicza p. t. Maciej Czarodziej. W niej występowali kol. J. Godziszewski, M. Denasiewicz, T. Bauer. M. Czaykowski, K. Łubieński, W. Ledóchowski, Z. Makowiecki i inni.

Przy właściwej klasyfikacji powrócono do dawnych zwyczajów, gdyż odznaczonym w każdej klasie grano intrady, a po odczytaniu przez X. Dyrektora Sasa lokacyj, X. Rektor odezwał się w te słowa:

Kiedy przy końcu 18 w. dokonano rozbioru Polski, uczyniono to w imię Trójcy św., a przez to popełniono bezprawie i bluźnierstwo niesłychane w dziejach ludzkości. Na bezprawie odpowiedziała Polska pryez usta Wybickiego: „Jeszcze nie zginęła", a na bluźnierstwo odpowiedziała przez usta Woronicza:

Ty żyjesz i żyć będziesz, chociaż świat upadnie!
Tyś policzył do włoska na tych głowach włosy!
Nie traf ślepy, nie kolej narodami władnie,
W Twoim się ręku rodzą i czasy i losy!

Dziś jesteśmy świadkami, że Wybicki i Woronicz mieli słuszność. Lecz jeżeli Polska przez tyle lat nie zginęła i P. Bóg w dniach naszych mógł ją wskrzesić, to w znacznej mierze jest to zasługą Królów-Duchów, którzy wchłonąwszy w siebie to, co Polska miała najlepszego, stali twardo na straży skarbów narodowych.

Do takich królów-Duchów zaliczyłbym Mickiewicza, ów cudowny wykwit człowieczeństwa i wcielenie polskości, Krasińskiego, owego apostoła wiary, nadzie i miłości; Słowackiego, owo serce wielkie i dumne, które chciało wstrząsnąć „śpiącą ziemię grobów".

Do takich Królów-Duchów należy bezsprzecznie i Ten, którego szczątki śmiertelne w tych dniach powróciły „na ojczyzny łono", aby spocząć tam, gdzie marzył o wolności Kordjan. Wolności on swemu narodowi nie prorokował jak romantycy ale przez całe życie święcie w nią wierzył, a co więcej nie pozwolił, aby z serc naszych uleciał duch polski i przywrócił nam wiarę w zmartwychwstanie, on nieodrodny syn tych rycerzy, którzy walczyli na skałach Kamieńca, w okopach Częstochowy, w szańcach Zbaraża, na polach Grunwaldu.

Moi drodzy chłopcy! Mając przemówić do was kilka słów z okazji klasyfikacji listopadowej i zachęcić was do codziennej a wytrwałej pracy nad sobą, czyż mogę pominąć tę wymarzoną okazję i nie skorzystać z niej dla waszego dobra? Wszak jeszcze zdają się grać w powietrzu dzwony polskie z Zygmuntem na czele, jeszcze prawie nie pochowano chorągwi i sztandarów, które chyliły się przed prochami Tego najlepszego syna matki naszej, jeszcze nie rozeszły się do domów te tłumy, które od Marchlowic wioski granicznej, aż po Warszawę stanowiły szpaler, którym posuwał się On ostatni, niekoronowany Król polski, jeszcze płoną dusze nasze, biją żywiej serca nasze, a łza kręci się w oku na wspomnienie, że matki podnosiły dzieci ponad tłumy, aby zapamiętały na całe życie tę trumnę, z której wykwitła wolność nasza

I przez co Sienkiewicz stał się tak wielkim, a w ostatnich czasach pierwszym w narodzie? Czy tylko przez to, że był wielkim artystą, genjalnym pisarzem, twórcą z łaski Bożej? Po stokroć nie! Żeby pojąć wielkość Sienkiewicza, trzeba koniecznie zstąpić do wnętrza jego duszy, przypatrzyć się, czem się to serce karmiło i żyło, bo takim jest człowiek, jakim jest przedmiot jego miłości.

Miłość Boga, miłość ojczyzny, wybitna cześć dla Bogarodzicy — oto trzy wielkie ideały, którym służyło wiernie te wielkie serce i z nadmiaru tej miłości pękło w chwili, kiedy dzwon historji i Opatrzności wydzwaniał godzinę Polski.

Kochał Sienkiewicz Boga. „I tak minął Nero, jak mija wicher, burza, pożar, wojna lub mór, a bazylika Piotra panuje dotąd z wyżyn watykańskich miastu i światu" — oto słowa wykute na owym spiżowym pomniku, wystawionym ku chwale chrześcijaństwa, a któremu na Imię „Quo vadis?"

Mocuje się przez noc całą możny i dumny pan polski z sobą przed ukrzyżowanym Jezusem, głową bije o zimną posadzkę i chciałby wmówić w ukrzyżowanego swe własne złudzenia i omamienia, Ale Chrystus milczy, a łaska jego odmienia serce. „Nie nam Panie, nie nam, ale imieniowi Twojemu niechaj będzie sława" — woła mocujący się Jeremi i w tym okrzyku zwycięstwo nad sobą odnosi.

„W dziele „Bez dogmatu" wskazuje Sienkiewicz na główną chorobę serc dzisiejszych, a tą jest sceptycyzm, który jest główną przeszkodą podług niego dzisiejszego pokolenia w przybliżeniu się do Chrystusa.

Czyż potrzeba udowadniać, że Sienkiewicz kochał Polskę? Wszak był on poetą na wskroś narodowym, a to znaczy, że z ziemi polskiej, z jej piękności, z jej krwi

i potu, z jej wiary i miłości, z jej wiekowej tradycji wchłonął w pierś swoją wszystko co w niej było najpiękniejszego, najżywotniejszego i najlepszego. Jak Mickiewicz tak i On był człowiekiem-narodem, człowiekiem-Polską, albowiem w sercu swoim złączył w jedno ognisko jej przeszłość, teraźniejszość i przyszłość i dlatego tchnął w naród ducha męstwa, wiary i poświęcenia Przeto póki Polska Polską pozostanie, nigdy mu tego nie zapomni, a we wszystkich duszach polskich i po wszystkich zakątkach ziemi polskiej, po wsze czasy będzie się wznosił okrzyk „Niech będzie błogosławiony".

Kochał Sienkiewicz Najśw. Pannę. „Moc wstąpiła — pisze w Krzyżakach w polskich rycerzy, kiedy ze stu tysięcy piersi wyszedł jeden olbrzymi głos do grzmotu niebieskiego podobny „Bogarodzica-Dziewica" — kiedy razem z tą pieśnią zadrgały chorągwie, zadrżało powietrze, rozkolebały się gałęzie boru, a obudzone echa leśne jęły się odzywać i jakby powtarzać jeziorom i łęgom i całej ziemi jak długa i szeroka, „Kyrje elejson".

A jak jeden z jego bohaterów konał męczeńską śmiercią z wezwaniem Najśw. Marji Panny na ustach, podobnie i on umierał pełny pogody z błagalną modlitwą: „Pod Twoją obronę uciekamy się św. Boża Rodzicielko".

Oby, Moi Drodzy chłopcy chłopcy, duch tego człowieka bez skazy, hetmana duchowego narodu, katolika w czynie i prawdzie ogarnął i przeniknął dusze Wasze i porwał was ze sobą w krainę Piękna, Dobra i Prawdy. Natenczas nie potrzebowalibyśmy się obawiać o szczęście wasze osobiste, rodzice wasi otrzymaliby w Was przeobfitą nagrodę za trudy i prace około was położone. Ojczyzna Polska mogłaby się zawsze bezpiecznie oprzeć na ramieniu waszem w dobrej, czy złej doli, a P. Bóg — P. Bóg umocnił i rozjaśniłby wnętrze dusz waszych pięknością Archaniołów.

Wszak wy wszyscy bezsprzecznie do Sienkiewicza należycie, bo jesteście poczęci, bo macie w sobie cząstkę ducha tego ojca ojczyzny, na nim się przecie kształcicie, z niego wchłonęli rodzice Wasi ducha wiary, miłości, poświęcenia i wytrwania. Wskazówki przeto Sienkiewicza niechaj będą dla Was drogowskazami w życiu, a w chwilach niemocy i zwątpienia czerpcie z niego moc i potęgę. Na oszronionej pracami i trudnościami ziemi niech was ogrzewa duch Skrzetuskiego, iskrę zapału niech w was wznieca Kmicic, gdy ducha waszego świat oziębiać poeznie, gdy służba ojczyźnie ofiar od Was zażąda, powtarzajcie za Wołodyjowskim: „nic to, nic to", a gdyby kiedyś, co być łatwo może, P. Bóg zażądał i ofiary z życia dla ojczyzny natenczas przypomnijcie sobie zdanie Sobieskiego: „że polec za ojczyznę to najprostszy obowiązek żołnierza, łaska i nagroda wielka". Ponad wszystko zaś pamiętajcie w życiu o Bogu i Matce Najśw. i w chwilach zmagań powtarzajcie za Longinusem: „Matko Odkupiciela, Panno wsławiona, Gwiazdo zaranna, Królowo Anielska, módl się za nami Stójcie czujnie w twierdzy dusz waszych, jak w kresowym grodzie Kudaku, pochylajcie sztandary setc waszych przed ideami Sienkiewicza, pełni nieskalanej miłości, prezentujcie zawsze broń siły i niezłomności w dobrem, a przysięgajcie", że co rok na łokieć wyżej wału sypać będziecie", aby we własnym domu ojczyzny wszystkim było dobrze i bezpiecznie.

Pogoda jednak nie dopisała, a pokoje gościnne nie mogły pomieścić gości, którzy musieli się rozlokować w szpitaliku. Ładnie wypadł poranek, lecz jeszcze piękniej wieczór przy bardzo licznym udziale gości. Grano dziś baśń dramatyczną w 4 odsłonach „*Życie we śnie*" Grillparzera. Grano ją w Chyrowie przed laty 20, a ciekawi mogą znaleźć jej treść w 43 zeszycie gazetki z r. 1904. Tu tylko podamy tegorocznych aktorów, którzy swą doskonałą grą na to zasłużyli: Massud, J. Sudhoff, Rustan T. Wolski, Ali- J. Novak, Zanga- J. Tepa, Król Samarkandu- J. Schoeppingh, Kaleb- W. Hassamn, Karghan- W. Zarzycki. Mąż na skale Bauer. Również pięknie wypadł *Marsz za Bug*", śpiew mieszanego chóru z orkiestra, jak również inne muzyczne produkcje, odegrane w przerwach, a mianowicie: Uwertura Eilenberga, *Życie snem*, oraz Schäffera „*Poczta w lesie*", wykonane przez orkiestrę i solowe koncerta: Mozarta Marsz turecki — solo na flecie z towarzyszeniem fortepianu, odegrany przez Godziszewskiego i Kamińskiego, Schulze Skarbiec melodyj na fortepianie Wierzyński i Stoss, a wreszcie koncert H-mol na skrzypcach — Splewiński.

W tym roku wypadły trzy dni świąt, więc w niedzielę jeszcze by· wieczór do zajęcia; zajęła się nim niepodzilenie klasa VI i ze swej roli wywiązała się również bardzo dobrze. Kapela klasy rozpoczęła wieczór dziarskim mazurem, przyczem dyrygent Kol. Cwykiel miał sposobność okazać swe w tej mierze zdolności. Nastąpiła potem Rozmowa Robaka z sędzią z „Pana Tadeusza", których przedstawiali kol. Massalski i Filar. Kol. Schoeppingk deklamował „Koncert Jankiela" z towarzysznniem fortepianu. Ponadto odegrano z powodzeniem walca Linckego i polkę Niezapominajkę. Na scenie zaś wystąpiono ze znaną starym Chyrowiakom komedyjką „Fatalna pomyłka" nocnych stróżów, w której jak zwykle, Piotr Kogut ubawił przedewszysikiem jaskółkę.

Święto zmarłych — dzień zaduszny i egzorta X. Wantuchowskiego nieco inne, a poważniejsze myśli nam przyniosła. Goście się rozjechali, a my powróciwszy do szkolnych zajęć, zaczęliśmy znów nowe rachunki z myślą o następnej klasyfikacyj świątecznej. Niebawem zaczęliśmy nowennę do św. Stanisława Kostki, poprzedzoną wstępną nauką X. Wałęckiego. Na zebraniu Skargowskiem coś dzisiaj było zbyt wesoło, bo kol. Zawadzki odczytał jakiś monolog, jako „To i owo" i poruszono już sprawę loterji fantowej.

Ten tydzień był zupełnie zwyczajny, bo że tam ktoś poszedł do X. Prefekta, lub że jakaś klasa poszła po obiedzie do kozy, tego do nadzwyczajności zaliczać nie można. Dziś na obiad była kiełbasa, więc zaczęliśmy przy stole obliczać, ile jej metrów wyszło na cały Konwikt. Gdyby mię ktoś zapytał, jaka dla mnie chwila jest w Konwikcie najmilsza, tobym odpowiedział, że w sobotę w południe, gdyż najpierw jestem spokojny, że już przez półtorej doby nie zryję, następnie że się lepiej wyśpię, czasem bywa nadzieja na kino, a wreszcie w niedzielę otrzymuję zwykle list z domu. W czytelni Skargowskiej zawsze ciepło, więc gdy już na boiska nie chodzimy chętnie jest odwiedzana.

D. 13 listopada obchodziliśmy uroczystość św. Stanislawa, Patrona Polskiej młodzieży. Na nabożeństwo wystąpiły trzy sztandary, na chórze śpiewali najmłodsi śpiewacy, celebrował X. Prefekt Generalny, a kazanie miał X. Rejowicz. Dzień był pogodny, choć mroźny, bo właśnie na nowym wielkim termometrze na korytarzu A—B. zobaczyłem, że było po raz pierwszy tego roku 9 stopni mrozu. Przechadzka była wesoła, jednak już zaczynamy myśleć o zbliżających się zimowych sportach. Skończywszy kronikę, zabrałem się do zadania o Sienkiewiczu, które niebawem mamy oddać. Koło Skargowskie wysłało do Krakowa życzenia na ręce X. Kuznowicza z okazji poświęcenia w niedzielę 16 listopada Domu X. Skargi, a w tej uroczystości wziął udział i nasz X. Rektor. Budowany od dwu miesiący most na Strwiążu, w tych dniach został już ukończony.

W sobotę 15 listopada przywiózł p. por. Witrylak z Sambora karabiny, a najstarsze dwie klasy zaczęły po raz pierwszy naukę o karabinie. Na drugi dzień była pierwsza próba tegorocznej ślizgawki na stawkach w ogrodzie.

SPRAWY ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW

Ostrzeżenie.

Raz na zawsze zawiadamiamy wszystkich Kolegów i członków, aby nigdy bez polecenia Wydziałów Kół albo Prezydjum Związku żadnym nieznanym osobom, zgłaszającym się do nich wsparcia lub pożyczki nie udzielali, lecz odsyłali ich do Wydziału Związku.

Zawiadomienie.

Wobec częstych zapytań donosimy co następuje:

Wkładka członka założyciela Związku wynosi	50	zł.
Wkładka członka zwyczajnego roczna	12	„
akademicka roczna	4	„
Wpisowe		25 gr.
Wkładka na fundusz pośmiertny	1	zł.
Udział do Bratniej Pomocy	3	„
Udział Sekcji Budowy Domów	25	„
Konto P. K. O. Związku Chyrowiaków	142,457	
„ „ Koła Warszawskiego	3,289	
„ „ Koła Poznańskiego	205,394	
„ „ Bratniej Pomocy	150,290	

Uwaga: Wkładka członka zwyczajnego może być wpłacana albo w Kole, albo wprost do Kasy Związku, w Chyrowie. Z tej kwoty idzie 6 zł. na Koło, 3 zł. na Kasę Związku 3 zł. na prenumeratę Przeglądu Chyrowskiego.

Nowi członkowie Bratniej Pomocy.

W ostatnich miesiącach do Bratniej Pomocy przystąpili: Kol. Czesław Knauer, Bronisław Komornicki, Eustachy Rylski, Tomasz Świeżawski, Dr. Erwin Szeib, Władysław Girzejowski, Włodzimierz Ostrowski, Czesław Rożen, Jan Zawisza, Stefan Stroński, Henryk Daszewski, Gabriel Sulimirski.

Dalszy wykaz członków Sekcji Budowy Domu.

Nabyli udziały: Związek Chyrowiaków 2, Józef Piasecki 1, Eryk Proń 1, Gabriel Sulimirski 1, P. Helena Latoszyńska 1, Ludwik Starowieyski 1, Adam Łuniewski 1, Koło Lwowskie 1, Dr. Karol Srokowski 1.

Od Redakcji.

Z okazji zbliżających się świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku zasyłamy wszystkim Szanownym i Drogim Czytelnikom naszym najserdeczniejsze życzenia błogosławieństwa Bożego Dzieciątka i pomyślnego Nowego Roku.

ZAGADKA.

— Powiedz ty Bronek, czy umiesz ty rozwiązywać zagadki?

— Owszem, umiem.

— Więc powiedz mi: jeżeli na przedniej platformie tego tramwaju jedzie pięć osób, na tylnej siedem, zaś wewnątrz wozu dwanaście, ile lat ma konduktor?

— Skąd ci nagle taki pomysł — pyta mój przyjaciel.

— Żaden pomysł, — tylko zagadka.

— Ładna zagadka.

— Więc nie wiesz?

— Nie wiem.

— To ja ci powiem.

— Naprzykład?

— Konduktor ma czterdzieści pięć lat.

— Ależ głupstwa opowiadasz.

— Prawdę mówię. Mogę się nawet z Tobą założyć.

— A skąd ty o tem wiesz?

— Bo ja się go pytałem...

Dawniejsze zeszyty PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO są do nabycia po cenie 25 gr. za zeszyt.

REDAKCJA „PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO"

CHYRÓW — KONWIKT.

REDAKTOR: KS. TEOFIL BZOWSKI T. J.

Z DRUKARNI JÓZEFA STYFIEGO W PRZEMYŚLU R. 1924